DZIS 12 STRON

Rok III | CZWARTEK, 27 LIPCA 1933 r. | Nr. 205

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20 94
SOSNOWIEC, Boczińska 12, t. 6-62
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 30
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — ...

Wojenna flota łotewska z wizytą w Gdyni

Wczoraj o godz. 9-ej rano zawinęła do portu wojennego Gdyni z oficjalną wizytą wojenna flota łotewska w składzie: kanonierka „Virsaitis“, trawlery „Imanta“ i „Viesturs“, łodzie podwodne „Spidola“ i „Ronis“.

Oczekiwane jest przybycie dwóch hydroplanów.

Wojenna flota łotewska przyjęta została ze wszystkiemi honorami wojskowemi.

Na czele wojennej floty łotewskiej stoi komandor porucznik Spade.

Razem przybyło do Polski 33 oficerów i 186 podoficerów i marynarzy łotewskich.

*

Przy wjeździe do portu eskodra floty łotewskiej oddała 21 strzałów powitalnych, a z okrętu O. R. P. „Bałtyk“ oddano 21 strzałów powitalnych banderze łotewskiej.

W godzinach popołudniowych komandor Spade złożył wizyty dowódcy floty, komisarzowi Rządu, dyrektorowi Urzędu Morskiego oraz konsulowi łotewskiemu. Ze swej strony komandor Frankowski w zastępstwie komandora Unruga rewizytował na statku komandora Spade.

Flota łotewska pozostaje w Gdyni do dn. 31 b. m. Program przyjęcia przewiduje szereg uroczystości i wizyt, bale dla oficerów i załogi oraz podróż do Warszawy komandora Spade i kilku starszych oficerów.

Bohaterski lotnik kpt. Skarżyński będzie w Warszawie w najbliższą środę

Jak się dowiadujemy, przylot bohaterskiego lotnika, kpt. Skarżyńskiego do Warszawy, spodziewany jest we środę, dn. 2 sierpnia o g. 4 min. 30 popołudniu.

Okręt, którym kpt. Skarżyński przybywa z Brazylji do Europy zawinie do portu Boulogne w dniu dzisiejszym.

Samolot R. W. D. 5 - bis, na którym dzielny lotnik dokonał swego rekordowego lotu znajduje się na pokładzie okrętu w stanie demontacji. Po wylądowaniu w Boulogne aparat będzie nanowo złożony i wypróbowany przed lotem do Warszawy. Wszystkie te czynności przedłużają termin przylotu kpt. Skarżyńskiego do Warszawy, do dn. 2 sierpnia.

Szczegóły przylotu nie są jeszcze opracowane. Nie wiadomo jeszcze czy odlot do Warszawy nastąpi z Boulogne, czy też z Paryża, nie wiadomo też czy pierwsze lądowanie odbędzie sie w stolicy, czy też w Poznaniu.

Małżonka dzielnego lotnika, pani Julja Skarżyńska bawi obecnie w Jastarni, skąd przed niedzielą jeszcze powraca do Warszawy.

Wiceburmistrz Pruszkowa zabity

Nocny napad na ulicy - kula w pierś

Nocy ubiegłej poniósł tragiczną śmierć wiceburmistrz Pruszkowa. 45 - letni Stanisław Berent, zastrzelony na ulicy, w chwili gdy po powrocie z Warszawy szedł do domu.

Jedyny świadek zajścia, p. Postruchówna, opowiada, iż w chwili gdy ś. p. Berent był już o 25 kroków od swego domu, wypadło z ciemności trzech drabów zbrojnych w laski, czy pałki, któremi poczęli bić napadniętego w sposób bestjalski.

Wiceburmistrz Berent próbował ucieczki, ale dopadnięty i obalony na ziemię kilku ciosami pałek stracił zapewne przytomność, bo nie usiłował już bronić się.

W tym momencie jeden z napastników, wysoki drab w szarym ubraniu oddał do leżącego jeden strzał rewolwerowy. Kula przeszyła piersi z prawej strony.

Napastnicy zbiegli pod osłoną nocy.

Rannego odwieziono do szpitala, gdzie mimo natychmiastowej pomocy zmarł. Z powodu agonji żadnych wyjaśnień ani informacji nie zdołano od rannego wiceburmistrza uzyskać.

Jest rzeczą pewną, że napad: mord nie był dokonany na tle rabunkowym, albowiem przy zabitym znaleziono gotówkę w sumie 180 zł. i sztabki złota i srebra, które ś. p. Berent jako technik dentystyczny z zawodu zakupił w Warszawie do wyrobu plomb. Najprawdopodobniej przyczyną strasznego wypadku była zemsta przeciwników politycznych.

Ś. p. Berent był czynnym i bezwzględnym działaczem skrajnie lewicowych ugrupowań robotniczych, a przytem miał wielu zajadłych przeciwników swej działalności społeczno - politycznej.

Niemniej możliwe tu jest przypuszczenie aktu zemsty prywatnej, kto wie czy nie na tle rodzinnem.

Odpowiedź na te wątpliwości przyniesie z pewnością energiczne dochodzenie policyjne.

———:) * (:———

Kolumna Mussolin'ego w darze dla Chicago

RZYM, 26.7. — Mussolini oświadczył, iż prześle w darze miastu Chicago kolumnę rzymską, celem ustawienia jej na wybrzeżu wprost miejsca, gdzie wylądowały hydroplany eskadry gen. Balbo. Jest to kolumna z zielonego marmuru, odnaleziona w wykopaliskach w Ostji.

———:) * :(———

Masowe obławy w Berlinie

BERLIN, 26.7. — W północnych dzielnicach Berlina policja przeprowadziła dziś wielką obławę w kolonjach zamieszkałych przez ludność robotniczą.

W akcji brały udział oddziały do specjalnych poruczeń oraz żandarmerja.

Obława przeciągnęła się do godzin południowych. Dotychczas aresztowano 4 osoby i skonfiskowano pewną ilość broni i ulotek wywrotowych.

———:) * (:———

Dolar nadal 6.27

Na prywatnym rynku dolarowym — prawie bez zmian.

Nieliczne tranzakcje prywatne zawierane są po kursie 6.34.5, przy obliczeniu międzynarodowem 6.40.

Bank Polski płaci za dolary po 6.27.

Złoto — coraz słabsze.

Funt angielski — bez zmiany.

Dwie katastrofy w powietrzu

NOWY JORK, 26.7. — Tel. wł. — Od szybującego nad Ocean Side w Kalifornji wielkiego samolotu bombowego oderwało się w pewnej chwili jedno skrzydło.

Samolot runął na ziemię i spłonął. W katastrofie zginęła cała załoga, składająca się z 7 osób.

PARYŻ, 26.7. — Tel. wł. — W okolicy Biarritz runął na ziemię jeden z samolotów turystycznych, uczestniczących w locie dookoła Francji.

Dwie osoby zginęły.

Plajta

Konferencji „ratującej świat“

LONDYN, 25. 7. Na odbytem dziś posiedzeniu prezydjum konferencji gospodarczj, **postanowiono odbyć plenarne posiedzenie konferencji w czwartek rano o godz. 10-ej i zakończyć je, o ile to możliwe około 1-ej w południe odroczeniem konferencji bez wyznaczenia nowego terminu.**

Urzędnicy perscy w strachu

Perskie Ministerstwo Sprawiedliwości wydało okólnik do swoich urzędników, aby przedstawili świadectwa szczepienia ospy. W przyszłości nikt nie będzie przyjmowany na jakiekolwiek stanowisko rządowe bez wykazania się takiem świadectwem.

Równocześnie Ministerstwo Poczt i Telegrafów wydało do cwoich urzędników okólnik, oświadczający, że nałogowi palacze opium, jeżeli w ciągu sześciu miesięcy nie pozbędą się swojego nałogu, będą usunięci ze służby.

Eskadra marszałka Balbo leci do Europy

ROCLAND (Stan Maine), 25. 7. **Jeden z hydroplanów eskadry włoskiej był zmuszony do wodowania w porcie Rockland z powodu uszkodzenia przewodów, doprowadzających oliwę.**

Załoga niezwłocznie przystąpiła do naprawienia uszkodzonej części aparatu.

NOWY JORK, 25. 7.. O godz. **20-ej minut 56 eskadra gen, Balbo opuściła się na wodę w Shediac w Nowym Brunszwku.**

Jeden z hydroplanów wodował w St. John w Nowym Brunszwiku, drugi zmuszony był do wodowania w Rockland w stanie Maine.

Po naprawieniu drobnych defektów oba samoloty przybyły w nocy do Shediac.

Zastanówmy się trochę...

„Za wierną służbę"

Starsi z nas widzieli naocznie, młodzi zaś znają z historji ów słynny strajk szkolny, który jak pożoga objął całą Polskę zaboru rosyjskiego w r. 1905-tym.

Nikt nie wyłamał się z tego protestu, który młodzież polska rzuciła w twarz carowi i jego stupajkom.

I w rok po wybuchu strajku poczęły już na miejsce państwowych rosyjskich, powstawać prywatne polskie uczelnie — gdzie polskiego ucznia uczył nauczyciel Polak.

Na katedry tych nowopowstałych uczelni prywatnych przeszli prawie w całości nieliczni nauczyciele Polacy z rządowych szkół rosyjskich.

Pozostała natomiast w gimnazjach rosyjskich garść tych profesorów, którzy mimo polskiego pochodzenia pogodzili się z tem, że można uczyć i wykładać po rosyjsku.

Biorąc rzeczy normalnie i po ludzku, zdawałoby się, że z chwilą wskrzeszenia wolnej i niepodległej Ojczyzny — pierwszeństwo do emerytury będą mieli ci, którzy nie bacząc na pewne i ciepłe rosyjskie posady rządowe, przeszli do prywatnych uczelni polskich.

Tymczasem dzieje się inaczej.

Wszyscy byli urzędnicy państw zaborczych bez trudu otrzymali pełne prawa do wysługi lat i emerytur. W ich liczbie i owi nauczyciele.

Z tymi zaś którzy w r. 1905-tym niebacznie rosyjski żłobek rządowy porzucili — różnie bywa.

Dowiadujemy się naprzykład o historji takiej:

Nauczyciel, nazwijmy go p. X. po strajku szkolnym w r. 1905, przeszedł z gimnazjum rosyjskiego do prywatnej szkoły polskiej, i bez przerwy uczył w niej aż do r. 1928-go, w którym szkoła została upaństwowiona.

Gdy zaś w r. 1932-gim przechodził na emeryturę, zaliczono mu do niej tylko lata od 1928-go r., czyli od czasu w którym szkoła otrzymała prawa państwowej.

Może być, że to jest nawet w zgodzie z obowiązującemi przepisami... Ale ten kto rzucał posadę rosyjską w r. 1905-tym, napewno się żadnych przepisów nie trzymał...

Był przedewszystkiem — dobrym Polakiem...

*

Wiemy o tem dobrze, jakiem obciążeniem są dla skarbu Państwa emerytury wypłacane różnym urzędnikom rządów zaborczych, którzy często o tem, że są Polakami „dowiedzieli się" dopiero w tej chwili, gdy można było w wolnej Polsce otrzymać owe „zasłużone" pensje...

Jakże odmiennie natem tle mają się sytuacja tych, którzy „za wierną służbę"...

Sielanka monarchistów z.. anarchistami

Nieudały przewrót w Hiszpanji

MADRYT, 25. 7. Od kilku dni władze bezpieczeństwa uprzedzone były o przygotowaniu przez reakcję prawicową zamachu stanu.

Elementy monarchistyczne doszły do porozumienia z kołami anarchistycznemi i w ścisłem porozumieniu przygotowywały się do akcji, która miała wybuchnąć w ostatnich dniach lipca, lub na początku sierpnia.

Premjer Azana oświadczył, iż ruch został zgnieciony w zarodku i nie dotarł do armji, która zostaje wierna sztandarom republikańskim.

Radny gminy Falenica pod ciężkim zarzutem

fałszerstwa i sprzeniewierzenia

Gmina Falenica — letnisko rozpoczęła budowę elektrowni miejskiej, cóż jednak, kiedy do dokończenia tej budowy zabrakło pieniędzy.

Trzeba było uciec się do najprostszego środka:

wystawienia weksli.

Trudność jednak była ze zdyskontowaniem ich. W pomoc przyszedł niejaki Ignacy Sztabholc, zamieszkały w Michalinie,

członek Rady gminnej.

Pan radny Sztabholc otrzymał od zarządu gminy weksle i czeki na sumę 282.167 zł. Wszystkie te weksle i czeki zdyskontował, ale do kasy miejskiej wpłacił

tylko 230.000 zł.

Sprawa sprzeniewierzenia wyszła dopiero na jaw, gdy do kasy miejskiej przychodziły zawiadomienia o płatności weksli, wobec czego zwrócono się do Sztabholca o wpłacenie do kasy miejskiej sumy pozostałej z dyskonta. P. radny Sztabholc nie miał najmniejszego zamiaru tego dokonać, wobec czego zawiadomiono urząd prokuratorski.

W toku śledztwa ustalono, że pan radny nie działał sam, ale miał wspólnika niejakiego Jana Szałasa, który jednakże

po wszczęciu dochodzenia zmarł,

wobec czego postępowanie przeciw ko niemu zostało umorzone.

Zmarły Szałas był przewodniczącym miejskiej komisji rewizyjnej, a więc Sztabholc miał ułatwione zadanie sprzeniewierzenia.

Przesłuchany Sztabholc przyznał się tylko do machinacji z przerabianiem cyfr na czekach, wypierał się jednak defraudacji. Sztabholc twierdzi, że brakującą sumę pochłonęły

lichwiarskie odsetki.

Dalsze dochodzenie wykaże, czy tłomaczenia się Sztabholca są prawdziwe.

):*:(

Arbitraż zdecyduje

o obniżce zarobków w górnictwie

Przebywający w Katowicach główny inspektor pracy, inż. Klott odbył szereg konferencyj z przedstawicielami władz rządowych, robotników oraz przemysłu w związku z kwestją rewizji zarobków w górnictwie oraz ew. rewizji zarobków w przemyśle hutniczym.

W wyniku konferencyj ustalono główne zasady, na których ma być przeprowadzona rewizja stawek w górnictwie, przyczem ostatnia decyzja w tej sprawie zapadnie na komisji arbitrażowej. O ileby komisja nie wydała orzeczenia, będzie powołana komisja nadzwyczajna, która w najbliższych dniach wyda orzeczenie. Sprawa płac w hutnictwie żelaznem pozostaje bez zmian. Co do zgłoszonego zamknięcia kopalń, ustalić, że cały szereg kopalń dzięki powiększeniu licencyj zostanie utrzymany w ruchu.

Żywa pochodnia

Bestjalska zbrodnia na obłąkanym pastuchu

PRAGA, 26. 7. — Tel. wł. — Mieszkańcy wsi Tyrzic koło Zatca poruszeni są do głębi bestjalskim czynem, do konanym przez trzech wyrostków na osobie chorego umysłowo pastucha.

Błąkającego się po wsi 22-letniego młodzieńca przyjął do wypasania gęsi, pewien miejscowy wieśniak. Onegdaj posłał pastucha z konewką po benzynę do sąsiedniej miejscowości.

Gdy pastuch wracał z benzyną, spotkali go na drodze trzej chłopcy w wieku około 14 lat, którzy wylali mu benzynę na głowę, a następnie jeden z nich przytknął mu zapaloną zapałniczkę do włosów. Ogarnięty płomieniami obłąkaniec, wyjąc straszliwie, pogalopował przed siebie i wskoczył do stawu.

Byłby utonął, zdołali go jednak uratować pracujący w pobliżu wieśniacy. W stanie beznadziejnym musiano odwieźć go do szpitala.

Młodociani zbrodniarze zdołali zbiec.

):*:(

„Demon bojowy"

Jakie samoloty chciał nabyć Goering

LONDYN, 26.7. „Times" stwierdza dzisiaj, że wystąpienie Goeringa do rządu brytyjskiego w sprawie nabycia aeroplanów, poprzedzone było przez bezpośrednie zwrócenie się do firm angielskich, konstruujących aeroplany.

Min. Goering poszukiwał samolotu t. zw. typu „Demon bojowy". Jest to samolot dwuosobowy, zaopatrzony w silnik Rolls Royce, o sile 500 koni, który może rozwijać maksymalną szybkość 288 klm. na godzinę. Samolot wyposażony jest w dwa karabiny maszynowe, jeden z przodu, drugi z tyłu.

Wymieniona firma odrzucić miała rozpatrzenie oferty niemieckiej. Ta sama firma niedawno odrzuciła także ofertę sowiecką na skutek interwencji brytyjskiego ministerstwa lotnictwa, jakkolwiek pewnym innym firmom brytyjskim udzielono zezwolenia na dostarczenie Sowietom poszczególnych typów aeroplanów.

Pozbawianie zdolności rozrodczych

zarządzono w Niemczech

BERLIN, 26.7. Urzędowo ogłoszono została ustawa o przymusowej sterylizacji osób ciężko chorych dla ochrony przed potomstwem dziedziczenie obciążonem.

Zabieg chirurgiczny stosowany ma być w wypadkach stwierdzenia choroby umysłowej, wrodzonego idjotyzmu, padaczki, tańca św. Wita, ciężkiej dziedzicznej ułomności, ślepoty, głuchoty i nałogowego alkoholizmu.

Prawo zgłaszania wniosków o dokonanie sterylizacji przysługuje samym chorym, względnie ich opiekunom lub lekarzom ordynującym i kierownikom zakładów leczniczych, w których tacy chorzy przebywają. Wprowadzone zostaną specjalne sądy zdrowia, które orzekać będą o przyjęciu lub odrzuceniu takiego wniosku.

W razie przyjęcia wniosku przez sąd ostatniej instancji, zabieg sterylizacyjny ma być przeprowadzony nawet wbrew woli chorego i przy użyciu przymusu.

Ustawa wchodzi w życie z początkiem roku przyszłego.

Miecz katowski nad Niemcami
ma uratować władzę Hitlera
Bunt mas przeciw wodzowi

Temu, co się dzieje obecnie w Niemczech, warto naprawdę przyjrzeć się z wielką uwagą.

Albowiem dzieją się tam rzeczy naprawdę niezwykłe.

Jak już wiemy, zostały one ostatnio zalane potopem nadzwyczajnych dekretów i rozporządzeń.

„Nadzwyczajne" dekrety

A są one istotnie „nadzwyczajne". Oto minister Göring w imieniu Rządu wprowadza trybunały doraźne z karą śmierci grożącą za każdy „zamach" na rząd i jego funkcjonarjuszów. Ba, nietylko! Kara śmierci grozi także i za takie „przestępstwa", jak sam zamiar działania na szkodę państwa, za sianie niepokoju, za każdą nieledwie myśl „nieprawomyślną".

Czemże ten krwawy minister tłumaczy potrzebę, tych znanych nam tylko z okresów najkrwawszego teroru w historji, dekretów?

Powiada on: „Nowy ustrój nie jest jeszcze dostatecznie ustalony i wymaga nadzwyczajnie bezwzględnej i silnej ręki".

Jak te słowa należy rozumieć? Spróbujmy. Gdzież są ci wrogowie obecnego ustroju, których się tak obawia rząd hitlerowski?

Gdzie są wrogowie?

W obliczu całego świata byli nimi komuniści i socjaliści.

Powtarzamy — byli. Gdyż już ich niema. Pierwsi skryli się w podziemiach i nie dają znaku życia, drudzy wraz z całym socjalizmem konają na powolną, a nieuleczalną anemję. Twardy but hitlerowski wypłoszył z nich ostatki życia a tembardziej ostatki chęci i sił do oporu.

Czyli — mimo owych szumnych obwieszczeń Göringa, ani socjalizm ani komunizmu ustrój hitlerowski nie potrzebuje się obawiać więcej, niż stracha na wróble.

Pocóż więc, pytamy, te krwawe i niesłychane dekrety nadzwyczajne?

O, są one potrzebne i to bardzo. Ale przeciw wrogom zupełnie innym. Wrogom, o których publicznie wspomnieć pan Göring nie mógł.

Wódz rewolucji — reakcjonistą

Wrogowie ci kryją się bardzo blisko, kryją się we własnych szeregach brunatnych koszul. Kryją się — w hitlerowskim obozie.

Skądże się oni tam wzięli? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy gdy cofniemy się do zdarzeń, które miały miejsce przed kilku tygodniami. Wtedy, kiedy — to Hitler pod wpływem nieznanych nam dotąd jeszcze pobudek, uczynił nagły a gwałtowny zwrot na prawo, w kierunku zdecydowanej reakcji.

Poprostu w pewnym momencie kopnął tych wszystkich, odrzucił te miljonowe masy na czele których pod skrajnie lewicowemi i radykalnemi hasłami ruszył po władzę — i zdobył ją.

I w chwili gdy ją objął, oderwał się od swego programu, od haseł wyznawanych wczoraj — i poszedł dalej na prawo, niż przy najbujniejszej fantazji można było przypuścić.

Król żelaza - reformatorem socjalistycznym

Przecież on — to właśnie, wódz narodowych socjalistów powierzył dyktatorską władzę Thyssenowi nad Nadrenją, Saksonją i Zagłębiem Ruhry. On, wódz robotniczy, uczynił panem życia i śmierci miljonów robotników — króla żelaza i najpotężniejszego kapitalistę ciężkiego przemysłu.

Ciężkiemu przemysłowi, rekinom kapitalistycznym tego tylko było potrzeba. Pod znakiem swastyki rozpoczęła się nowa era polityki gospodarczej. Program jej jest wspólny kapitalistom całegi kraju i jeden na całym świecie.

Ale gdzieindziej, a nawet i w samych Niemczech, był dotąd do pewnego stopnia hamowany i krępowany. Dopiero teraz mógł zabłysnąć w pełnem świetle.

Dopiero teraz mógł pokazać, że celem jego jest wyssanie i wyzysk siły roboczej, pracownika do granic ostatnich. Że prowadzi on do zakazów stowarzyszania się czyli przekreślenia związków zawodowych, do zniweczenia umów zbiorowych, do naznaczenia stawek wynagrodzeniowych, które dają robotnikowi możność balansowania między życiem — a śmiercią głodową. Do wszechwładzy i bezwzględnej dyktatury kapitalizmu.

Pod rządami pełnomocnika Hitlera — Thyssena, sytuacja robotników stała się nierównie gorsza, aniżeli była w ostatnich dziesiątkach lat.

Bunt najwierniejszych

I ten niesłychany, nieprzewidziany, wbrew wszelkim własnym programom i zapowiedziom zwrot na prawo — musiał się zemścić.

Ostra, drakońska cenzura niemiecka nie pozwala przedrzeć się zagranicę ani cząstce wieści o tem, co się tam naprawdę dzieje.

Ale z tego, co słyszymy o masowych buntach szturmówek hitlerowskich, na czele których stanęli najwybitniejsi przywódcy tego obozu, wielkie tuzy narodowego socjalizmu. Z tego co słyszymy o tem, że ci niedawni najbliżsi współpracownicy i towarzysze walki nie zawahali się bezpośrednio przedstawić Hitlerowi całej absurdalności i niebezpieczeństwa stworzonej przez jego zarządzenia sytuacji — widzimy, że gotują tam się rzeczy, które mogą wstrząsnąć posadami trzeciej Rzeszy.

Krwawy topór nad trzecią Rzeszą

Hitler nie cofnął się ze swej drogi. Z całą bezwzględnością oświadczył, że wszelki ruch opozycyjny zgniecie, zdławi i poskromi wojskiem. I zapowiedzi dotrzymał. Cały szereg większych miast obsadziły żelazne bataljony Reichswehry, uzbrojone w tanki i karabiny maszynowe. Bunty i zamieszki zdławiono we krwi, a przywódców osadzono w więzieniach.

I ponad wszystkiem wyrosła groźna postać Göringa, który jako prawa ręka i pierwszy wykonawca woli Hitlera, rozpostarł krwawy cień śmierci nad państwem. Teraz nie Hitler, ale Göring jest dyktatorem, dyktatorem do zdławienia buntu własnej partji.

W Niemczech, gdzie kara śmierci jest wykonywana przez ścięcie toporem — zaświeciło nagle w oczy złowrogie ostrze tym, którzy na swoich barkach wynieśli w górę Hitlera i Göringa.

Co będzie dalej?

W tej chwili „kości są już rzucone". Teraz z całą uwagą trzeba czekać na to, co dalej dziać się pocznie.

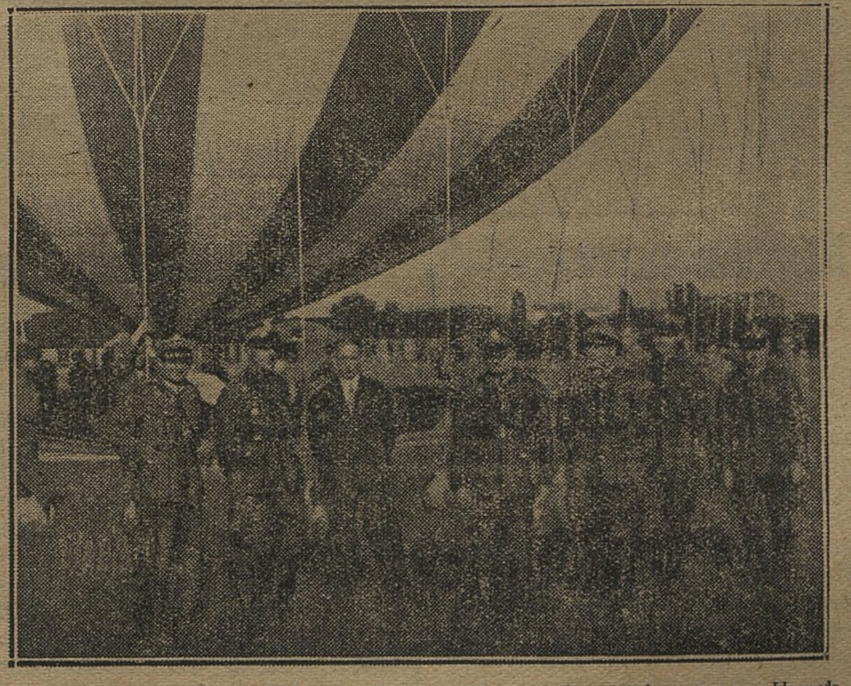
Klucz sytuacji dzierży w rękach Hitler. Wszystko zależy od tego, za kim on się obecnie wypowie. Za reakcją — czy za swemi masami.

Ale w jednym i w drugim wypadku nie da się przewidzieć następstw.

Bo jeśli Hitler weźmie w dalszym ciągu kurs ostrej reakcji, bardzo jest wątpliwe, czy raz poruszone masy dadzą się nawet katowskim toporem powstrzymać.

Szturmówki, które się dziś, żądając spełnienia zapowiadanych haseł socjalnych buntują, są zbyt dobrze przez samego Hitlera i jego wodzów do boju zaprawione.

A jeśli Hitler do swoich mas i do programu, który był dobry dopóki można go było tylko w agitacyjnych mowach roztaczać powróci — będzie go musiał wypełnić. A wtedy już nie on władze nad masami, ale masy wezmą władze nad nim. I wszelkie cugle, które wówczas będzie się szturmowcom zakładało, mogą okazać się za słabe...



Balon „Kościuszko", na którym piloci nasi por. Burzyński i por. Hynek brać będą udział w zawodach o puhar Gordon-Benneta w Ameryce

Czwartek 27 Lipiec 1933	Dziś Natalji. Jutro Inocentego. SŁOŃCE Wsch. sł. 3.48. Zach. sł. 7.37. Wsch. ks. 9.04. Zach. ks. 9.03.

„Jugendbund" rozwiązany!

Nie będzie już więcej prowokował swemi występami

Urzędowo komunikują: Dyrektor policji w Katowicach zarządzeniem z dnia 25 lipca b. r. zawiesił w działalności i rozwiązał stowarzyszenie „Deutscher Volksbund Jugend" z siedzibą w Katowicach, z powodu, że istnienie tego stowarzyszenia i jego działalność wykraczały przeciwko obowiązującym przepisom prawnym.

*

Tyle mówi komunikat urzędowy. Dobrzeby jednak było wiedzieć, co kryje się pod tą zimną nazwą Deutscher Volksbund Jugend.

W mowie potocznej organizacja ta nazywała się Jugendbund i na istnienie jej natknięto się zupełnie przypadkowo, z okazji prowadzenia dochodzeń w sprawie głośnych zajść w szeregu miejscowości Śląska, a między innemi w Giszowcu, Rydułtowach, Rybniku, Orzegowie, Janowie i Przełajce które niejednokrotnie miały krwawy przebieg. Zajścia te sprowokowane zostały celowo dla dostarczenia jaknajobfitszego materjału komisji mieszanej, względnie panu Calonderowi, o rzekomem gnębieniu mniejszości niemieckiej na polskim Górnym Śląsku. Dowodem tego choćby doniesienia o wypadkach zupełnie nieznanych władzom polskim, znajdujące się w komisji mieszanej, co do których, o ile wogóle miały miejsce, nie zgłaszano nigdy odnośnym władzom polskim w poszczególnych miejscowościach a tylko odrazu Volksbundowi, który preparował odpowiednie skargi, domagając się ich rozpatrzenia. Kiedy zaś w związku z tem komisja mieszana żądała wyjaśnień od władz polskich, od rzekomego wypadku czy incydentu upływało zazwyczaj około 3 miesięcy, tak że stwierdzenie prawdziwości i szczegółów wniesionej do komisji mieszanej skargi stawało się fizyczną niemożliwością.

Początkowo społeczeństwo polskie nie orjentowało się, co jest przyczyną coraz liczniejszych napaści rozwydrzonej smarkaterji niemieckiej, sądząc, że wszystkie te napady na inteligencję i akademików polskich, jak naprzykład w Rydułtowach, są przypadkowem dziełem jakichś osobników o nadmiernie wybujałych instynktach szowinistycznych. Tymczasem jak obecnie ustalono, były one dziełem Jugend-Bundu.

Organizację tę stworzył Volksbund do specjalnych, jak się okazuje celów. Istnienie jej było zakonspirowane i zakonspirowaną też działalność zarówno w dziedzinie politycznej, jak i odnośnie wychowania fizycznego, a raczej pogotowia bojowego.

Była to bowiem organizacja prowadzona ściśle według wzorów wojskowych z dodaniem jeszcze pierwiastka politycznego, nad którą zwierzchnictwo sprawowała „komenda główna" wespół z kierownictwem politycznem. Ta dwutorowość nie była jednak nigdy rozbieżna, a przeciwnie, władze te wzajem się uzupełniały. Cały okręg śląski, podlegający rozkazom komendy głównej, rozpadał się na 4 obwody, które zkolei dzieliły się każdy po 50 grup, każda zaś grupa dzieliła się na komórki bojowe w składzie jednego dowódcy i 12 ludzi. Była to więc najformalniejsza armja Volksbundu, odbywająca konspiracyjnie ćwiczenia oraz słuchająca na nielegalnych zebraniach odpowiednich wykładów, mających ich umocnić w duchu niemieckim i rozpalić instynkty bojowe (naprzykład w Mysłowicach wykład o Schlageterze).

Niewątpliwym celem tej organizacji było wytworzenie na Śląsku stanu rewolucji w permanencji, stale działającej irrydenty, stwarzanie i wywoływanie ekscesów, prowokowanie uczuć ludności polskiej, co wrazie reakcji, mogłoby dostarczyć materjałów niemieckiej propagandzie rewizjonistycznej. To było celem tych wszystkich przemarszów wojskowych Jugendbundu i intonowania śpiewów „bojowych", zohydzających Polskę piosenek niemieckich.

Maska, na szczęście, została dosyć wcześnie zdarta. Przeraża nas jednak poprostu formalistyka władz polskich, które po stwierdzeniu tego rodzaju rzeczy, zadowoliły się rozwiązaniem tej nigdy nie zgłoszonej organizacji, a raczej skupiska niemieckich formacyj wojskowych, której instruktorzy przybywali na polską stronę (legalnie, lub wogóle nielegalnie) dopiero co po zrzuceniu mundurów szturmówek hitlerowskich.

Zdaje się nam, że raczej należałoby rozwiązać ten związek niemiecki, który tego rodzaju konspiracyjną organizację bojową powołał do życia. Cóż bowiem winne te ślepe narzędzia, wśród których rozniecano płomień nienawiści do Polski? W szeregach tych znajdziemy również niewątpliwie młodzież bezrobotną polską, skaptowaną możliwością uzyskania z czasem pracy, a chwilowo zaspokajaną przez pobierane z Volksbundu zaliczki, na które hojnie łoży rząd III Rzeszy — Adolfa Hitlera.

Doświadczenia lat rządów polskich na Górnym Śląsku uczą nas, że dotychczasowa pobłażliwość i tolerancja władz miała fatalne następstwa. Czas z tem skończyć!

Straszny wypadek na dworcu towarowym

Z Bielska donoszą: Wczoraj około godz. 17-ej na dworcu towarowym w Bielsku zdarzył się straszny wypadek, który pociągnął za sobą życie 40-letniego robotnika, Józefa Gąsiora, zatrudnionego przez firmę Quissek i Geppert w Bielsku.

Gąsior zajęty był wraz z innymi wyładowywaniem z wagonu kotła, który z nieznanych przyczyn zesunął się, przygniatając do ściany wagonu Gąsiora i miażdżąc mu głowę i piersi.

Groźny pożar

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wczoraj w południe wybuchł groźny pożar w zabudowaniach Joanny Bereżkowej w Nakle Śląskiem przy ul. Szerokiej. Ogień powstał z powodu wadliwej budowy komina, zagrażając całemu wielkiemu domostwu.

Dzięki energicznej akcji ratunkowej, ogień strawił tylko dach i sufity starego domu mieszkalnego, jednak uszkodzone zostały przy pracach ratunkowych mury. Spowodowane pożarem straty pokrywa ubezpieczenie.

Redukcja płac zatwierdzona!

O 6-15 proc. dla różnych rewirów i kopalń

W wyniku blisko 4-godzinnego posiedzenia nadzwyczajnej komisji arbitrażowej w składzie: przewodniczący inspektor pracy inż. Seroka, ze strony pracodawców, inż. Majewski, inż. Pilnik i p. Roman Noglik, oraz ze strony robotników: Jan Zgodzaj, Karol Pytlik, oraz Augustyn Otlik — zostało wydane orzeczenie, mocą którego płace robotników przemysłu węglowego na Górnym Śląsku zostały obniżone w rewirze centralnym o 6 proc., zaś w rewirze południowym niższe od poziomu płac rewiru centralnego: na kopalni Knurów o 6 proc. (a więc razem o 12 proc.), na kopalni Radzionków o 4 proc. (razem 10), na kopalni Będzińsko o 7 proc. (razem 13), a na kopalniach Gwarectwa Rybnickiego, Hoym, Donnersmarck i Bluecher o 9 proc. (razem 15 proc.).

Wszystkie te obniżki dotyczą także dodatków socjalnych, które zostaną zmniejszone w tej samej wysokości.

Orzeczenie to wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia b. r. i będzie miało moc obowiązującą do 31 lipca 1934 r.

Stronom pozostawiono 5 dni czasu do namysłu, po upływie którego orzeczenie to wejdzie automatycznie w życie na mocy zgody obu stron, względnie w razie sprzeciwu którejkolwiek lub stron obu, zostanie zatwierdzone na wniosek komisarza demobilizacyjnego przez Ministra opieki społecznej i temsamem stanie się obowiązujące.

—oOo—

Wyroki na wywrotowców

Sąd okręgowy w Król. Hucie rozpatrywał wczoraj sprawę działalności wywrotowej Jana Lamuzdy, który odbył specjalne przeszkolenie w Rosji sowieckiej. Sąd skazał go na 2 lata więzienia i 5 lat utraty praw obywatelskich.

Za taką samą działalność skazany został przez ten sam trybunał Alfons Bula na półtora roku więzienia i 5 lat utraty praw, a Paweł Marlański na 2 lata więzienia i 5 lat utraty praw.

Za rozpowszechnianie zohydzających Państwo Polskie i szkodzących interesom narodowym wiadomości zagranicą, skazany został Jan Nowak na 2 lata i 5 miesięcy więzienia.

):*:(

Bezczelność, czy głupota

Rozkaz zastępcy p. Hitlera

Delegat partji nacjonal - socjalistycznej w rządzie niemieckim p. Hess z okazji nadzwyczajnych zarządzeń przez radę ministrów pruską w ubiegłą sobotę ogłosił specjalną odezwę do partji.

— Francuska rewolucja żydowsko - liberalna — pisze p. Hess w odezwie — kąpała się we krwi gilotyny. Rewolucja rosyjska żydowsko - bolszewicka jeszcze rozbrzmiewa miljonem jęków z zalanych krwią więzień Czeki. Żadna rewolucja na świecie nie była tak dyscyplinowana i nie przelała mniej krwi, niż rewolucja nacjonal - socjalistyczna".

Dalej nie warto cytować tego dokumentu. Gdyby sobie kto zadał trud i obliczył ilu ludzi zamordowali hitlerowcy w czasie 5 miesięcy swoich rządów, to napewno okazałoby się, że rekord „gilotyny" i „czeki" został zdobyty.

Ale p. Hess powiada, że to jest przewrót „bezkrwawy", bo ci zabici „uciekali".

Co może rasa

Z królika stała się kiełbasa

Posterunek policji w Kamieniu k. Szarleja został zaalarmowany wczoraj przez p. Stanisława Morcinka z Brzozowic wieścią, że ograbiono mu zeszłej nocy chlewik, wykradając 6 rasowych królików, mimo silnej kłódki, na jaką był zamknięty. P. Morcinek wyraził bolesne przypuszczenie, iż zapewne z jego królików zdążono już sfabrykować kiełbasę. Ustalą to dochodzenia.

Na granicy...

Wczoraj rano około godziny 10, przyłapano na przejściu granicznem obok Szarleja małą bandę przemytniczą, składającą się z: Michała Bubeła z Bobrownika, Wilgorza Karola z Łagiewnik oraz Schlenck Marianny i jej towarzyszki — nieustalonego dotychczas nazwiska. Znaleziono przy nich około 50 kilogramów pomarańcz i 10 kilogramów rodzynek. Przewodnikiem wspomnianej bandy okazał się Kazimierz Sobota z Brzozowic.

Doprowadzono ich wszystkich do Urzędu Celnego w Szarleju.

Karambol bez następstw

Na skrzyżowaniu ulic Fogta i Rawy w Świętochłowicach zderzył się jadący na rowerze 13-to letni Józef Pietrek, zamieszkały w Świętochłowicach (ul. Piaskowa 13), z rowerzystą Jerzym Dobioszem ze Zgody (Nowowiejska 8), któremu mocno uszkodził koła roweru. Żaden z nich jednakże nie odniósł przy tem nawet najmniejszego szwanku.

Nowe formy ubezpieczeń społecznych w Polsce
Zakłady ubezpieczeń na wypadek choroby

Wyższą instancję w zakresie ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa, według ustawy scaleniowej, stanowi

Zakład Ubezpieczenia na wypadek choroby.

który ma uzupełniać i usprawniać działalność ubezpieczalni społecznych.

Naczelnem zadaniem zakładu jest ustalenie planów należytego zorganizowania lecznictwa zarówno własnego, jak i ubezpieczalni społecznych z uwzględnieniem specjalnych warunków ubezpieczeń pracowników umysłowych, organizowanie i prowadzenie zakładów sanitarnych, leczniczych i zapobiegawczych dla wspólnego użytku ubezpieczalni i innych zakładów ubezpieczeń.

W powyższym zakresie Zakład obowiązany będzie współdziałać z odpowiedniemi instytucjami państwowemi, komunalnemi i społecznemi.

Do kompetencji Zakładu Ubezpieczeń na wypadek choroby należeć będzie ustalenie ogólnych zasad i regulowanie umów, zawieranych przez Ubezpieczalnie Społeczne z lekarzami, aptekarzami, zakładami leczniczemi i t. p., oraz prowadzenie wszelkiego rodzaju działalności, mającej na celu zaopatrzenie Ubezpieczalni Społecznych w środki lecznicze i techniczne, jak również skoncentrowanie zakupów tych środków dla Ubezpieczalni.

Do Zakładu należeć będzie również rozpatrywanie i opinjowanie uchwał Ubezpieczalni Społecznych, dotyczących inwestycji,

co zapobiegnie dotychczasowemu chaosowi w budownictwie

instytucji Ubezpieczeń Społecznych, ustalenie zasad dla jednolitej praktyki przy przyznawaniu świadczeń przez Ubezpieczalnie Społeczne.

W zakresie finansowym Zakład będzie udzielać Ubezpieczalniom Społecznym subwencji, jeżeli znajdą się w trudnem położeniu majątkowem i organizować pomoc kredytową, oraz zarządzać funduszem wyrównawczym dla Ubezpieczalni Społecznych, który powstanie drogą specjalnych składek w wysokości od 2 do 3 proc. rocznych wpływów Ubezpieczalni.

Poza tem Zakład będzie prowadzić statystykę w zakresie ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa na podstawie danych z Ubezpieczalni Społecznych oraz opracuje ogólne i jednolite zasady prowadzenia rachunkowości, sporządzania sprawozdań i budżetów, jednolitych metod prowadzenia przez Ubezpieczalnie statystyki, oraz podejmowanie akcji, zmierzającej do usprawnienia administracji i biurowości Ubezpieczalni. Wreszcie Zakład będzie dokonywać lustracji działalności poszczególnych Ubezpieczalni Społecznych w zakresie ubezpieczenia choroby i macierzyństwa.

Niezależnie od tej działalności, mającej charakter organizacyjno-instrukcyjny, Zakład Ubezpieczeń na wypadek choroby będzie prowadzić wspólną dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń

ogólną działalność leczniczą i zapobiegawczą

i udzielać bezpośrednio lub za pośrednictwem Ubezpieczalni na zlecenie innych zakładów Ubezpieczeń Społecznych świadczeń w zakresie lecznictwa i organizowania akcji zapobiegania chorobom zawodowym.

Władze Zakładu stanowią: Rada, Komisja Administracyjna i Komisja Rewizyjna oraz jako ciało doradcze Rada Lekarska.

Rada Zakładu Ubezpieczenia na wypadek choroby składa się z 25 członków, w tem 12 przedstawicieli ubezpieczonych, a w tej liczbie

9 przedstawicieli robotników i 3 przedstawicieli pracowników umysłowych,

oraz 6 przedstawicieli pracodawców, wybranych na okres 5-ciu lat przez zgromadzenie wyborcze; pozostałych 7-miu członków Rady, w tej liczbie przynajmniej 1 kobietę mianuje Minister Opieki Społecznej.

Rada jest naczelnym organem uchwałodawczym Zakładu i ustala ogólne zasady kierownictwa działalnością Zakładu, a do zakresu jej kompetencji należy: wybór członków Komisji, uchwalenie zmian statutu i preliminarzy budżetowych, oraz zatwierdzenie sprawozdań rocznych, zamknięć rachunkowych i bilansów ubezpieczeniowo - technicznych.

Komisja Administracyjna składa się z 9-ciu członków: 3-ch przedstawicieli robotników, 1 przedstawiciela pracowników umysłowych, 2 przedstawicieli pracodawców i 3-ch nominatów.

Komisja Administracyjna ma wykonywać

nadzór nad czynnościami dyrekcji,

oraz decydować w sprawach świadczeniowych.

Wpływy Zakładu Ubezpieczenia na wypadek choroby będą się składać z opłat Ubezpieczalni Społecznych, nie przekraczających 1,5 proc. wpływów składek ubezpieczeniowych, a właściwie ich części, przeznaczonej na ubezpieczenie na wypadek choroby oraz z opłat uiszczanych przez pozostałe Zakłady za prowadzoną przez ten Zakład wspólną dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń działalność leczniczą i zapobiegawczą.

Wydatki, związane z organizacją Zakładu Ubezpieczenia na wypadek choroby, pokryje Związek Kas Chorych.

Ojciec -- kochanek własnej córki
zamordował jej męża z zazdrości

Nagłe zniknięcie młodego wieśniaka Michała Wojciunowicza ze wsi Rudziszki, w pow. wileńsko-trockim, nie zaniepokoiło policji, wobec pogłoski, iż uciekł on na Litwę. Inaczej jednak na tę sprawę zapatrywali się mieszkańcy wsi, którzy zniknięcie młodego wieśniaka łączyli

z dziwnemi stosunkami

panującemi w domu jego teścia, bogatego gospodarza, Władysława Piotrowskiego. Uderzał zwłaszcza każdego niezwykły fakt, z jakim odnosił się on

do swej rodzonej córki,

a żony zaginionego, urodziwej Anielci.

Pogłoski, szeptane na ucho, sprawiły, że całą tą tajemniczą sprawą zajęła się gorliwie policja i w rezultacie śledztwa aresztowała onegdaj starego Piotrowskiego oraz jego syna Michała,

pod zarzutem zamordowania

Wojciunowicza.

Obaj wypierali się początkowo tej zbrodni, wzięci jednak w krzyżowy ogień pytań, przyznali się, zeznając, że zwłoki zamordowanego wywieźli na odległą polankę, gdzie je zakopali. Dla zatarcia śladów rozpowszechnili pogłoskę o ucieczce Wojciunowicza na Litwę.

Zbrodnia, zdawałoby się pospolita, zwłaszcza na wsi. Jednakże tło jej zgoła nie pospolite,

wręcz niezwykłe.

Okazało się; że stary Piotrowski zamordował swego zięcia pod wpływem zazdrości o swą córkę, którą obdarzał uczuciem zgoła nie ojcowskiem.

Owdowiawszy przed paru laty, Piotrowski nie myślał o nowym ożenku, ale wraz z synem i córką kilkunastoletnią zamieszkał

pod jednym dachem.

Powszechną zwracał uwagę dziwny stosunek ojca do córki. Odnosił się on do niej z czułością, a zarazem pilnował urodziwej Anielci jak oka w głowie, zabraniając jej zbliżania się do młodych mężczyzn.

We wsi głośno mówiono, że Anielcia

jest kochanką swego rodzonego ojca

i nikogo nie zdziwiło, gdy przed dwoma laty dziewczyna powiła dziecko — owoc kazirodczego stosunku z ojcem.

Dopiero wtedy, nie chcąc kompromitować dziewczyny, zgodził się ojciec na wydanie jej zamąż, wybierając ku temu ubogiego młodego parobczaka ze wsi sąsiedniej, Wojciunowicza.

Ślub odbył się w sierpniu ubiegłego roku i oboje młodzi

zamieszkali oddzielnie.

Jednakże stary Piotrowski mimo wszystko nie chciał wyrzec się córki-kochanki, a gdy zięć, zwąchawszy co się święci, zabronił Anielci widywania się z ojcem — pod wpływem zazdrości stary Piotrowski nie zawahał się przed zbrodnią

dla usunięcia zięcia-rywala.

Do spisku wciągnął syna swego i obaj, wywabiwszy Wojciunowicza do lasu, zabili go.

Anielcia wróciła do ojca i sielanka miłosna córki z ojcem trwałaby zapewne jeszcze długo, gdyby nie podejrzliwość sąsiadów, której następstwem była interwencja policji i wykrycie strasznej prawdy.

*

Czytając powyższe doniesienie, mimowoli przypominamy sobie treść świetnej opowieści adw. Z. Hofmokla-Ostrowskiego p. t. „On czy ona?“, drukowanej w naszem piśmie. Życie w swych wybrykach powtarza się jednak.

Portowym spelunkom w Gdyni
ograniczono godziny wyszynku

Plagą Gdyni, a przedewszystkiem spokojnych mieszkańców jej, były częste burdy i awantury nocne kończące się niejednokrotnie krwawą masakrą i policyjnemi raportami.

Źródłem tych awantur i bijatyk były knajpy i lokale nocne otwarte najczęściej do białego rana, które rozpanoszyły się nietylko w dzielnicy portowej, ale nawet w samem śródmieściu, skąd nad ranem wychodziły pijane dziewki z marynarzami ze statków handlowych, oraz różne szumowiny, które nietylko spokojnym obywatelom zakłócali spokój, lecz zaczepiali też kobiety i dziewczęta przyjeżdżające do Gdyni z wycieczkami, rannemi pociągami.

Komisarjat Rządu m. Gdyni pragnąc położyć kres tym awanturom przynoszącym ujmę i szkodę miastu, wydał rozporządzenie ograniczające tym lokalom godziny wyszynku i otwarcia do północy. Zarządzeniem tym zyskał sobie Komisarjat Rządu szczerą wdzięczność spokojnych obywateli, oraz przyczynił się do wydatniejszego zmniejszenia się licznych wykroczeń i burd nocnych. (łw).

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne zapowiadają się dość pomyślnie, obiecując nowe projekty, plany i powodzenie w związku z literaturą i pracą umysłową.

Zaraz jednak po godz. 10-ej możemy już przeżywać gorszą passę, która wprawdzie nie oznacza nic poważniejszego — ale zawsze może nas narazić na drobne przykrości.

Bliżej ku południowi — da się odczuwać pewne napięcie, w połączeniu z zawziętością, niechęcią, skłonnością do gniewu i podrażnienia.

Okres późniejszy przedstawia się pomyślne i obiecuje wzrastającą passę powodzenia, która osiągnie swe najwyższe napięcie do godz. 20-ej wieczorem.

Późniejsze godziny wieczorne mogą nam przynieść nowe ideje, poglądy i przeżycia psychiczne.

POGODA

Pomorze i Wileńskie: chmurno, miejscami przelotny deszcz jednak z rozpogodzeniami w ciągu dnia. Temperatura bez zmian Słabe lub umiarkowane wiatry północno-zachodnie i zachodnie.

Pozostałe dzielnice: chmurno z większemi rozpogodzeniami. Ciepło. Słabe wiatry zachodnie.

Dodatek humorystyczny

KARUZELA

ŻONA I PRZYJACIEL DOMU

— Doskonale! Daj mi tysiąc złotych, a będę twoją. Wiesz doskonale, że mi na pieniądzach nie zależy, ale chcę się przekonać o twojej sile i szczerości uczucia.

— Jeszcze dziś, najdroższa.

PRZYJACIEL DOMU I MĄŻ

— Mój drogi, zrób mi małą przysługę. Pożycz mi od jutra tysiąc złotych. Do jutra. Na słowo.

— Ach, z przyjemnością. Mam nadzieję, że użyjesz ich na jakąś porządną kobietkę, co?

ŻONA I PRZYJACIEL DOMU

— Ach, dziękuję ci... Tylko błagam cię, nie myśl o mnie źle...

— Dziecko jesteś. Przecież wiem doskonale, że oddasz je na biednych.

(Następuje nieprzyzwoita scena. Kurtyna wobec tego zapada).

PRZYJACIEL DOMU I MĄŻ

— Dzień dobry, przyjacielu. Właśnie przed paru godzinami spotkałem twoją żonę i oddałem jej te tysiąc złotych, które wczoraj od ciebie pożyczyłem.

— Dziękuję ci. Zawsze jesteś słowny.

ŻONA I MĄŻ

— Co to ja chciałem powiedzieć? Aha, dajno mi te tysiąc złotych, które dostałaś od Janka.

— Co?...

— No tak, te pieniądze, które on tobie dał dla mnie. Ja go spotkałem i on mi powiedział...

— Co ci powiedział?...

— Boże mój! Czego się denerwujesz? Daj mi pieniądze, które dostałaś od Janka, a które mu pożyczyłem na dwadzieścia cztery godziny.

W więzieniu

Naukowa ekspedycja amerykańska zwiedziła niedawno więzienia Rzeszy niemieckiej.

Czystość i dyscyplina więzienia budziły ogólny podziw. Tylko jeden z więźniów, który ryczał, wył i szalał w swej celi zaniepokoił Amerykanów.

— Dlaczego on tak krzyczy? — zapytali.

— Ten? — uśmiechnął się dyrektor więzienia. — On dlatego tak się rzuca, że jest niewinnie skazany.

— Co-o-o-o?

— A tak. Musimy zawsze mieć jednego niewinnie skazanego, aby reszta cieszyła się że nie siedzi bez winy. To bardzo ważne dla dyscypliny więziennej.

— Dziwna metoda — zauważyli Amerykanie.

— Smutne jest tylko jedno. Ten człowiek nie będzie już długo żył. Szukamy zastępcy na jego miejsce. Pisaliśmy do stolicy aby przysłano nam jednego niewinnego. Ale okazuje się, że w całym kraju nie ma już takich. Ani jednego...

Wypadek

Ceniony blacharz, Hipolit Ociepko reperuje dach ośmiopiętrowego domu. Nagle traci równowagę i spada wpróżnię. Na szczęście siła upadku zostaje złagodzona przez wielką płócienną markizę sklepu kolonjalnego i pan Hipolit pada na ziemię, nie doznając zbyt wielkiego szwanku. Tłum zbiera się wokoło niego.

— Prędko doktora! — woła ktoś.

— Trzeba go przenieść do apteki! — dodaje inny.

Pan Hipolit siada na ziemi i mówi:

— Dajcie mi spokój! Nic mi się nie stało. Napiłbym się czegoś, bo mi w gardle zaschło.

— Zaraz ci przyniosę wody, biedaku — mówi jakaś litościwa staruszka.

— Wody? — ryczy Hipcio z wściekłością. — To z którego piętra, do cholery, mam spaść żeby dostać kieliszek sznapsa.

Skąpiec

Skąpstwo starego Barbańskiego dochodziło do straszliwych objawów. Nie używał okularów, żeby nie niszczyć szkieł. Zamiast spinki przy kołnierzyku używał brodawki, którą miał na szyi w odpowiedniem miejscu.

W nocy szczekał. Sam udawał psa. I głodził się. Było nam go żal, więc pewnego razu zaprosiliśmy go na kolację.

— Chodź Barbański postawię ci piwo.

— Ja parówki.

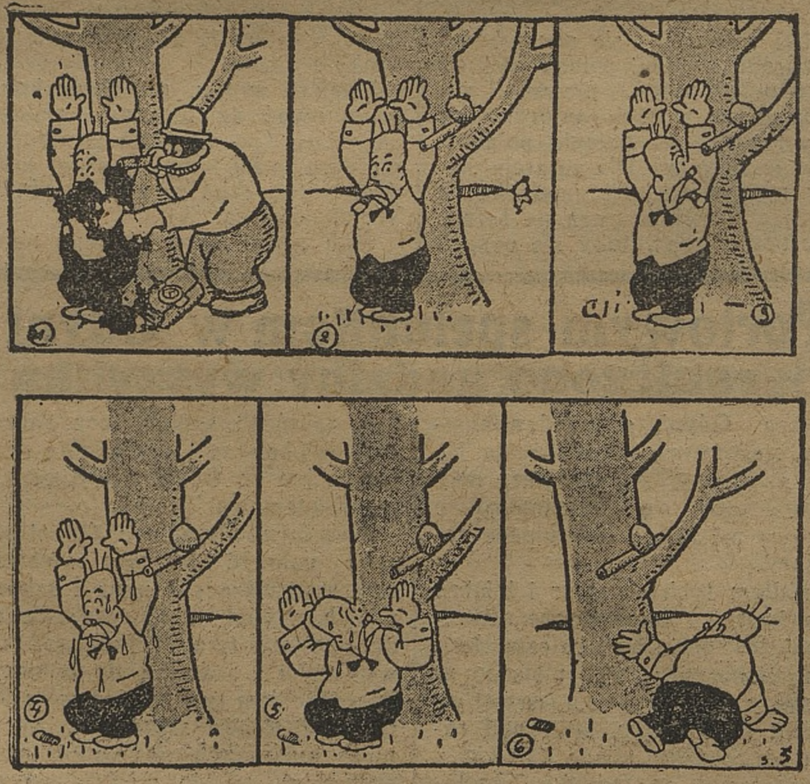
— A ja chrzan.

— A ja bułki.

Poszedł z nami. Kiedy zjadł i wypił, powiedziałem, że postawię mu jeszcze kufel.

— Niеładnie, wcale nieładnie, moi kochani, tak wykorzystywać cudze skąpstwo.

Ildefons Kopytko



i dowcipny złoczyńca

PRZYCZYNA

Maurycy umawia się z Esterą na randkę u niej w domu o godz. 9-ej wieczorem.

Estera jest mężatką, ale ma nadzieję, że mąż wyjedzie o 8-ej do Lublina.

Umawiają się w ten sposób, że o ile męża nie będzie w domu, to Estera rzuci na podwórze przez lufcik dwudziestogroszówkę.

Mąż istotnie wyjechał.

Estera z bijącem sercem rzuca monetę i czeka. Czeka godzinę... dwie... trzy...

Wreszcie zasnęła stęskniona.

Skoro świt przychodzi uradowany Moryc. Estera robi mu wyrzuty.

— Moryc, jak mogłeś, czekałam...

— Ty, głupia, myślisz że pociemku tak łatwo jest znaleźć dwudziestogroszówkę?...

CZARNA KAWA

W cukierni do jednego stolika podchodzi kelner i pyta co ma podać, kawę czy herbatę. Moniek Zysfeld, który przyszedł z żoną, odpowiada:

— Kawa? Absolutnie wykluczone. Jak moja żona pije kawę czarną, to ja cała noc nie mogę zmrużyć oka.

DJALOG

— Najdroższa! Powiedz mi choć jedno ciepłe słówko...

— Kup mi futro...

POTĘGA WIEDZY

Pewnego dnia niedowiarek rozmawiał z wierzącym o wskrzeszeniu Łazarza.

— Musisz jednak przyznać, że obecnie nie mogłoby się zdarzyć, żeby umarły wstał z grobu...

— Masz zupełną rację — odparł niedowiarek. — Od tego czasu medycyna uczyniła tak wielkie postępy!...

PO OPERACJI

— Czego się pan śmieje? Czy dlatego, że przed chwilą otworzyłem panu jamę brzuszną?

— Nie, panie doktorze. Tylko, że mi podczas operacji wpadł do brzucha włosek z pańskiej brody i strasznie mnie łaskocze.

ŻEBRAK

— Cóż to znowu? Przecież jeszcze wczoraj był pan bez obu rąk, a dziś ma pan ręce, a nóg niema.

— Niestety, proszę łaski pana dobrodzieja. Jak się tak stoi na powietrzu, na niepogodzie, to ledwo się człowiek z jednej choroby wyleczy, a już wpada w drugą...

ALBO — ALBO

W operze siedzi sobie pewien jegomość, a przed nim jakaś niewiasta, która przez cały czas przedstawienia nuci słyszane na scenie arje i melodje.

— Jaki pani ma śliczny głosik...

— Ach, nie!... — odpowiada skromnie dama.

— Nie?! — To stul pani pysk, do cholery.

ZDRADA

Mergelman wpadł do mego pokoju blady, drżący, z błędnemi oczyma i ciężko opadł na fotel. Ręce jego ściskały kurczowo poręcze. Nie mógł słowa ze siebie wydobyć. Wreszcie powiedział. Żona go zdradziła.

Probuję go pocieszyć.

— Mój drogi, no trudno, uspokój się... Rozumiem, że to przykre... że to nawet okropne, gdy się ukochaną kobietę chwyta na gorącym uczynku... zwłaszcza po raz pierwszy...

Mergelman zerwał się z rykiem:

— Po raz pierwszy?! Człowieku! O-siem-na-sty raz łapię tę bestję!

SZPITAL

W wojskowym szpitalu naczelny lekarz, przechodząc przez dziedziniec spostrzega żołnierza spacerującego z pielęgniarką.

— Szeregowiec Molenda! Z siostrą nie spacerować, tylko w łóżku leżeć!...

CO WOLNO TO WOLNO

Policjant: — W tem miejscu kąpać się nie wolno.

Kąpiący się: — Przecież pan widział jak się rozbierałem. Dlaczego pan mi nic nie powiedział, że nie wolno?

Policjant: — Bo rozbierać się wolno...

NIESZCZĘŚLIWA

Mała Zuzia stoi w ogrodzie przy ławce i płacze. Jakiś starszy pan zapytuje:

— Czego ty płaczesz dziecinko.

— Bo ja chcę, żeby mi oddano mój chleb z konfiturami.

— A gdzie on jest?

— Pan siedzi na nim.

ZADOWOLONY

— No, jak idą interesy?

— Dziękuję, wcale nieźle. Zrana była tu jedna kobieta rozmienić dwadzieścia złotych, potem ktoś pytał się o ceny, ale ku wieczorowi to się trochę uspokoiło.

W BIURZE

— Czy pan dyrektor nie zechciałby mi dać jednego dnia urlopu z okazji mego srebrnego wesela?

— Ależ pan oszalał! Będzie mi pan teraz co dwadzieścia pięć lat przychodził z podobnemi żądaniami.

TO I OWO

Myśl: Nie należy pożyczać ani swojej żony, ani swego auta nawet najdroższemu przyjacielowi. Chyba, że ma się polisę ubezpieczeniową od nieszczęśliwych wypadków.

Djalog: — Czy pani mąż jest młody?

— Czasami.

Przekleństwo: — Ażebyś z kości spadł i na żyłach chodził.

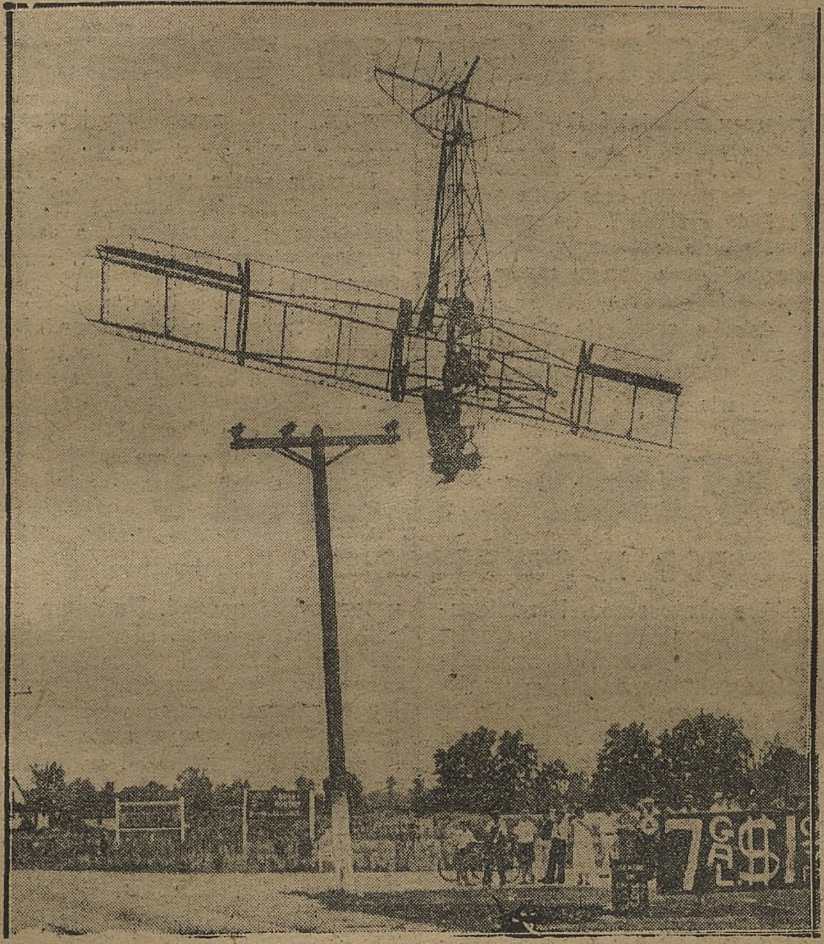
Łatwa odpowiedź: — Dlaczego kogut zamyka oczy kiedy pieje?

— Bo już zna to na pamięć.

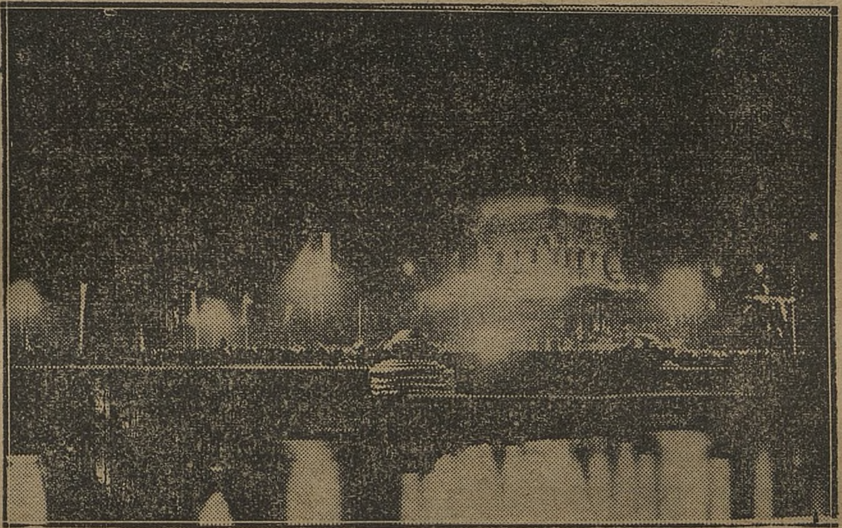
Proste: — Co to jest P. I. M.

— PIC.

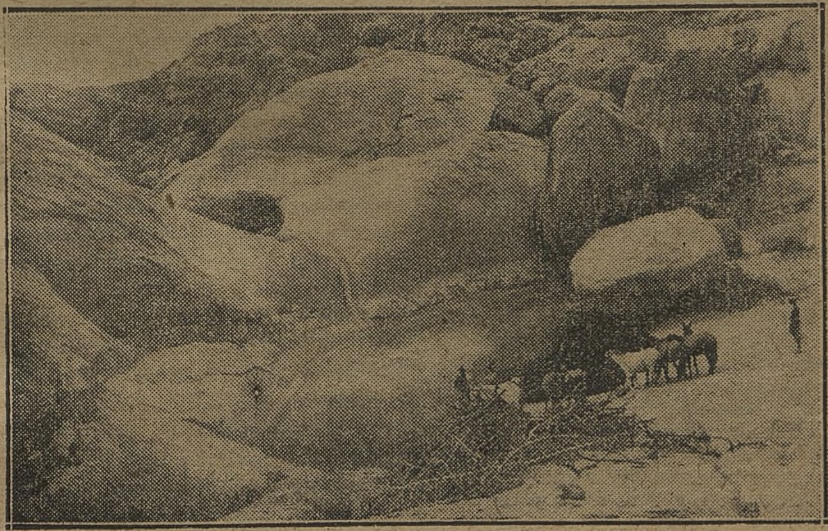
Dodatek ilustracyjny



Samolot wiozący dwie lotniczki, z Indianopolis spadł skutkiem defektu motoru tuż pod miastem i zaczepiwszy się na drutach telegraficznych, spłonął. Został sam szkielet. Pilotki ciężko ranne.



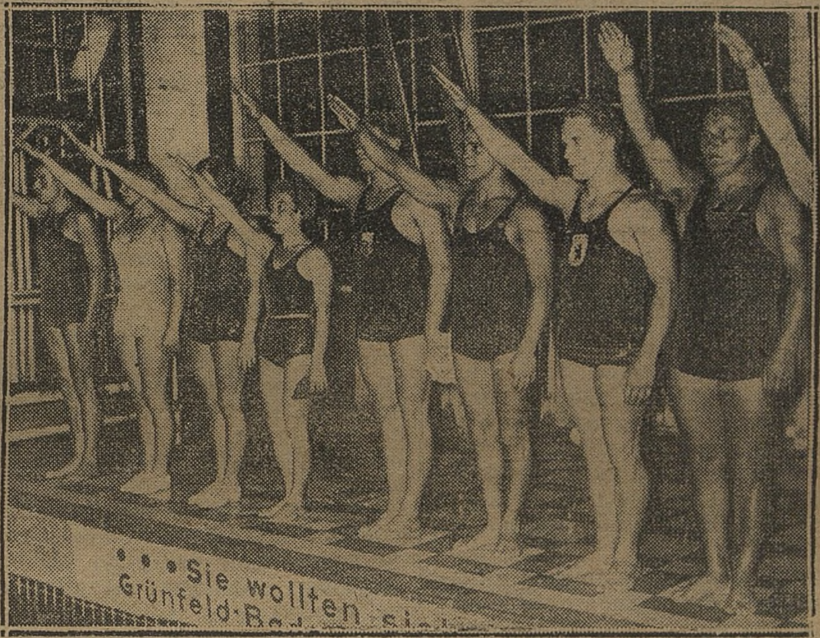
Iluminacja brzegów rzeki Ren pod Koblencją



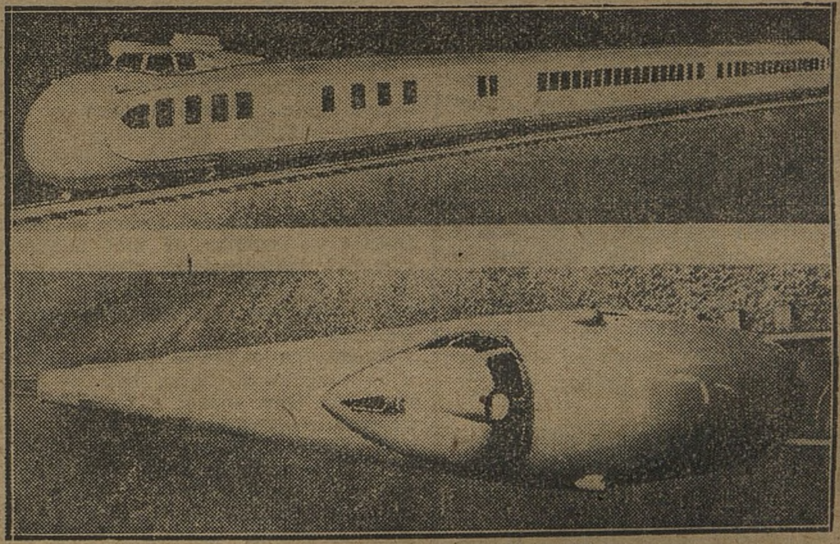
Malownicza dolinka w górach Kryształowych w Kamerun



Pięcioletni, „blada twarz" Bobbie Alberts z Palm Sprines (Kalifornja) zabłąkał się w stepie w podróży wakacyjnej z rodzicami i znaleziony przez Indjan został przez nich przyjęty do plemienia pod imieniem „Wschód słońca" (z powodu... rudych jak ogień włosów)



Grupa ameryańskich skoczków z Simalką i Smithem na czele, po wyjeździe z Warszawy produkuje swe talenty w Niemczech, Austrji i Czechosłowacji



Pociąg — zeppelin na szynach skonstruowany dla kolei „dwu oceanów" w Stanach Zjednoczonych. U góry—cały pociąg; u dołu lokomotywa elektryczna

Dodatek kobiecy

Wskazówki praktyczne

Tępienie uporczywych szkodników roślin pokojowych

Niemal każda z nas, hodując rośliny pokojowe, ma do czynienia z mszycami — temi najbardziej uporczywemi szkodnikami świata roślinnego.

Tępienie mszyc sprawia wiele kłopotu i wymaga wiele pracy.

Oblepiają one zwartą masą swych drobnych ciałek szarych, bronzowych zielonych lub czarnych łodygi, liście i pąki kwiatowe i niespostrzeżone w porę, zniszczyć mogą najsilniejszą i najstaranniej pielęgnowaną roślinę.

Dlatego też należy natychmiast po ich zauważeniu przystąpić do energicznej walki z temi szkodnikami. Nietylko bowiem rozmnażają się one z niebywałą szybkością, ale po krótkim czasie pokrywają zaatakowane przez nie części rośliny lepką słodką cieczą, która niezmiernie utrudnia ich wytępienie.

W początkach można mszyce usunąć dość łatwo, zbierając je poprostu palcami lub miękką szmatką z liści i łodyg.

Dla ułatwienia sobie tej pracy dobrze jest skropić roślinę odwarem tytoniu, tak, by listki i łodygi były dobrze wilgotne. Następnie po krótkim przeciągu czasu rozpocząć zdejmowanie mszyc, schodzą one wówczas o wiele łatwiej.

W wypadku, kiedy duża ilość mszyc utrudnia podobne zabiegi radzimy sobie inaczej, a mianowicie: przez spłókanie ich z powierzchni rośliny zapomocą rozpylacza albo też przez wykąpanie rośliny w roztworze mydła. W obydwóch wypadkach należy uważać, aby woda używana przy tych zabiegach w dużej ilości nie padała na bryłę ziemi.

Jeżeli mamy do czynienia z małemi albo niewielkiemi roślinami, kładziemy je w dużej miednicy lub w wannie i w tej pozycji stosujemy zabiegi. Tam, gdzie w grę wchodzą rośliny duże i ciężkie, przykrywamy szczelnie bryłę ziemi i przeprowadzamy kurację wodno - mydlaną w pozycji stojącej.

Kąpiel z mydła przygotowujemy, rozpuszczając szare mydło w wodzie o temperaturze ciała ludzkiego. Mydła bierzemy tyle, aby w zestawieniu z wodą dało lekką pianę. Roślinę spłókaną obficie mydlinami pozostawiamy w pokoju na 10 — 12 godzin, to znaczy pozostawiamy mydliny na liściach i łodygach dopóki się całkowicie nie zetną i nie wytworzą cienkiej powłoki, pod którą mszyce powinny zginąć bezpowrotnie. W razie potrzeby zabieg powyżej opisany stosujemy po kilku dniach powtórnie.

Mydliny zmywamy z rośliny, albo zapomocą starannego spłókiwania, albo też przez zmywanie gąbką, maczaną w czystej wodzie.

Dla roślin delikatnych, o słabych pędach, podobna kuracja jest dość ryzykowna, to też musimy je otaczać specjalną opieką, tak, aby zauważyć mszyce natychmiast po ich pojawieniu się. W przeciwnym bowiem razie pozostaje tylko obcięcie zajętej przez nie części roślinki.

Podczas trwania walki z mszycami musimy pamiętać o tem, by do czasu ich zupełnego wytępienia oddzielić zaatakowaną przez nie roślinę od reszty zdrowych, gdyż szkodniki te łatwo przenoszą się.

Niedziałające groźby

Wystarczy posiedzieć chwilę w parku, gdzie jest dużo niań, wychowawczyń, a tak że i matek z dziećmi, by usłyszeć co pewien czas takie zdania „Laluś bądź grzeczny„ bo przyjdzie pan“, „Dzidziu, zobaczysz, że zaraz weźmie cię cygan, innym razem znowu cygana zastępuje kominiarz i t. p.

Czy dziecko przejmuje się takiemi groźbami? W 99-ciu procentach — nie.

Dziecko wie, że już tyle razy miał przyjść „pan“ z workiem, i cygan, i kominiarz — i nie przyszedł.

Pozatem matka traci swój autorytet wobec dziecka, okazuje mu swą bezsilność i bezradność, a dziecko przyłapuje ją na kłamstwie. W ten sposób nic nie zyskamy.

Zamiast grozić, należy zapowiedzieć dziecku: „bądź grzeczny, bo ja mam dosyć energji, by sobie z tobą dać radę“.

Matczyne rady

na dziecięce nieszczęścia

Często się zdarza, że w miejscowości, w której spędzamy lato nie ma lekarza. W razie poważniejszego wypadku czy zasłabnięcia wzywa się doktora lub wiezie doń chorego. W różnych jednak drobnych przypadkach trzeba umieć radzić sobie samemu.

Matki wiedzą dobrze, że wakacje nie miną bez guzów, sińców, podrapań, a często pokąszeń, oparzelin i t. p. Na te wielkie nieszczęścia małego światka mamusia musi umieć znaleźć ratunek, po który malec przybiega z całą ufnością. Musi umieć — nietylko by przynieść jaknajwiększą ulgę w cierpieniu dziecka, ale również by zapobiec nieraz poważniejszym komplikacjom powstałym z drobnych, bagatelizowanych często wypadków.

Jadąc więc na wieś musimy zaopatrzeć się w podręczną apteczkę, która powinna zawierać: jodynę, wodę Burowa (używamy roztworu: łyżkę na szklankę wody lub pastylkę na 1 litr wody), środki odkażające jak woda utleniona (łyżka na szklankę przegotowanej wody) i kalihipermarganicum (kilka kryształków na 1 litr wody), kolodjum, wata, gaza sterylizowana, bandaż.

Do najczęstszych wydarzeń należą różne skaleczenia. Przystępując do każdego opatrunku trzeba przedewszystkiem mieć na uwadze jaknajdalej posuniętą czystość, a więc myć przedtem starannie ręce, przechowywać wszystkie środki opatrunkowe tak by nie mogły ulec zanieczyszczeniu.

Utrzymywanie rany w czystości i uniemożliwienie bakterjom dostępu do niej, a tem samem i do krwi jest rzeczą pierwszej wagi, zapobiega bowiem nietylko miejscowemu zakażeniu, ale i przedostawaniu się do organizmu bakteryj różnych poważnych chorób jak róża, tężec i t. p.

Przy lekkiem skaleczeniu wystarczy obmyć zranione miejsce środkiem dezynfekcyjnym, osuszyć, zajodynować, a następnie zalać kolodjum, które pokrywając rankę skrzepniętą powłoką, chroni od wpływów zewnętrznych.

Głębsze zranienia starannie spłókujemy dezynfekcyjnym płynem, poczem lekko jodynujemy, następnie nakładamy kawałek gazy sterylizowanej, tak by do rany przylegała część niedotknięta palcami, na to kawałek waty i bandażujemy.

Dzieci bawiąc się, często są narażone na silne ukłucie w rączkę lub nóżkę kolcami roślin, które pozostają w ciele. Kolec taki należy natychmiast usunąć. To samo stosuje się drzazgi, kawałeczków szkła i t. p. Jeżeli posiadamy pincetkę, to używamy jej do tego zabiegu, wygotowując poprzednio przez 10 min. w wodzie z sodą. Najprostszem jednak i w każdem domu znajdującem się narzędziem będzie w tym wypadku igła, którą trzeba również zawsze odkazić przez silne nagrzewanie nad płomieniem spirytusowym. Po wyjęciu kolca lub drzazgi należy miejsce to zajodynować i zabandażować aby uchronić przed zanieczyszczeniem.

Przy guzach, stłuczeniach i siniakach, przy których często występuje obrzęk czyli spuchlizna stosować należy okłady z zimnej wody z dodaniem płynu Burowa, które trzeba często zmieniać. Jeżeli guz nie znika można zrobić kompres z wody Burowa pod ceratką i zmieniać go co 4 godziny.

O kilku innych jeszcze najczęściej zdarzających się wypadkach, pomówimy następnym razem.

Dziecko i zabawki

Przyzwyczajenia, które pozostają

Dziecko powinno mieć zabawki. Nie jest to jednak identyczne z wydawaniem przez rodziców wielu pieniędzy.

Obserwacja światka dziecięcego wykazała niezbicie, że najwymyślniejsze i najdroższe zabawki najszybciej nudzą się dzieciom. Ich wyobraźnia bowiem i pomysłowość nie ma tam pola działania, nic nie może dodać i zmienić.

Natomiast różne tak zwane poprostu śmiecie — szpulka od nici, flakonik, gałganki, jakieś pudełka stanowią istne skarby dzieciarni. Ich fantazja czyni z nich różne cuda dla starszych wprost niepojęte.

Racjonalna zabawka dziecka winna więc przedewszystkiem być dostosowana do jego wieku, a następnie do naszych możliwości materjalnych.

W letniej porze najodpowiedniejszemi zabawkami są: piłka, siłą rzeczy w mieszkaniu w zimie mało używana, pozatem skakanka, foremki do piasku, łopatka, grabie, wiaderko, jakiś wózek. Naogół przedmioty te, z wyjątkiem piłki, są bardzo niedrogie. Jeśli nas jednak na nie nie stać, możemy własną pomysłowością wiele tu zastąpić, sporządzając wózek np. z większego pudełka tekturowego, foremki do piasku z różnych blaszanych pudełeczek, jakichś małych, a niepotrzebnych kubeczków i t. p.

Dając jednak dziecku zabawki dbajmy, by obchodziło się z niemi należycie, nie pozwalajmy na bezmyślne ich niszczenie, rzucanie gdzie się nadarzy i t. p.

Przyzwyczajenia tego rodzaju przeradzają się z biegiem czasu w nawyk, który z lat dziecięcych przechodzi na wyrostka, a potem dorosłego człowieka, z zabawki na rzeczy osobistego użytku i przedmioty znajdujące się w domu.

Nawyk ten jest fatalny u kobiety — gospodyni, bo ona to przeważnie ma w swej pieczy cały inwentarz domowy.

Nie rzadko też zdarza się nam spotkać kobiety nietylko oszczędne, ale nawet skąpe, które do rozpaczy doprowadza przepłacony jakiś gorsz przy robieniu sprawunków. Równocześnie jednak kobiety te nie myślą i nie zdają sobie sprawy, że rzeczy, które niszczą przez zaniedbanie, wypadną przecież dwa, cztery i dziesięć razy drożej.

Są to kobiety, które z pewnością jako małe dziewczynki nie były przyzwyczajone do szanowania swych rzeczy i zabawek.

Poradnik dla matek

Dbajmy o zdrowy sen dziecka

Niejednokrotnie słyszy się zdania— mój mały czy moja mała są przyzwyczajeni do spania przy świetle lub w hałasie.

Dziecko rzeczywiście przyzwyczaja się łatwo do warunków otoczenia i śpi nieraz zdawałoby się normalnie. Nie jest to jednak sen zdrowy.

W dzisiejszym okresie nerwowego życia powinniśmy dbać, aby dziecko w nocy wypoczęło w całem tego słowa znaczeniu i nie miało żadnych podrażnień nerwowych.

Światło drażni aparat nerwowy, a specjalnie narząd wzrokowy. Sen dziecka jest przy świetle niespokojny, a wskutek tego odpoczynek niezupełny.

O ile dziecko jest przyzwyczajone do światła, to należy je powoli odzwyczajać przez coraz silniejsze przyciemnienie lampy, lub stosowanie coraz słabszych żarówek, aż dojdzie się do zupełnej ciemności.

Tak samo winniśmy dołożyć starań, by naszym dzieciom zapewnić względną chociaż ciszę i spokój podczas snu, co bardzo korzystnie wpływa na ich układ nerwowy.

Jak Roosevelt chce uratować Amerykę

Praca dla 5 miljonów bezrobotnych

„Kodeks godzin i płac" opracowany w pływającym gabinecie na Oceanie

NOWY JORK, 26.7. Przemówienie prezydenta Roosevelta jest wstępem do bardzo ożywionego tygodnia w Stanach Zjednoczonych. Czynione są gorączkowe przygotowania do rozpoczęcia w nadchodzący czwartek

kampanji masowego zatrudnienia bezrobotnych.

LONDYN, 26.7. Apel Roosevelta do narodu amerykańskiego wywołał w Londynie wielkie wrażenie. Dzienniki londyńskie pełne są optymistycznych wiadomości z Ameryki i zapowiadają, że akcja prezydenta

uda się.

W ciągu pierwszej godziny po ogłoszeniu swego wezwania, Roosevelt otrzymał

500 depesz

od wybitnych przemysłowców i pracodawców, przyjmujących jego propozycję.

Gen. Johnson, dyktator przemysłowy w rządzie Roosevelta, oświadczył, iż od 1917 roku gdy Wilson zwrócił się z apelem do narodu, wzywając do walki, nie było tak kiego

twórczego entuzjazmu

jak obecnie. Johnson liczy, że do wiosny 5 miljonów bezrobotnych uzyska pracę.

WASZYNGTON, 26.7. Według ostatnich wiadomości prezydent Roosevelt otrzymał obietnicę poparcia swej akcji

już od przeszło 10 tysięcy pracodawców.

Do Białego Domu napływają projekty nowej organizacji przemysłu, zgłaszane przez rozmaite jego gałęzie.

*

Z Nowego Jorku donoszą o szczegółach projektu prezydenta Roosevelta mającego podnieść płace pracownicze.

Prezydent Stanów zaprojektował plan nazywany „kodeksem godzin i płac".

W tym zbiorze stawek, minimum płacy za 36 godzin (tydzień pracy fizycznej) pracownik ma pobierać 84 zł. 90 złotych za 40-godzinny tydzień pracy, a około 90 zł. pobierać ma pracownik umysłowy.

Ten sposób opracowania nowej ustawy o pracy i płacach, omawiany jest przez całą, bez wyjątku, prasę amerykańską. Okazuje się, że prezydent pracuje intensywnie nad tą sprawą pływając po Oceanie na swym jachcie urzędowym, na którym bawią również jego najbliżsi fachowi doradcy. Wobec zapowiedzianych w najbliższym czasie odpowiednich zarządzeń prezydenta, do Waszyngtonu zjechali, w oczekiwaniu powrotu Roosevelta wielcy przemysłowcy, aby utargować, co się da.

Podobno każdy z tych rekinów opracował własny kodeks pracy i płac.

Pierwsi, którzy poszli na rękę prezydentowi Rooseveltowi — przemysłowcy stanowi — postanowili sami podnieść płace o 15 proc. Podwyżka dotyczy conajmniej 100.000 ludzi pracujących w tym przemyśle. Ci sami przemysłowcy wyrażają jednak żądanie 40-godzinnego tygodnia pracy.

Jak dalece sprawa płac zajmuje uwagę czynników decydujących w tych kwestjach, świadczy o tem nieustanne porozumienie się otoczenia prezydenta z wielkiemi przedsiębiorcami bawiącemi w Waszyngtonie.

Łącznikiem między stronami jest, niejaki generał Johnson, prezes Administracji odbudowy Przemysłowej Kraju. Johnson **odbywa podróż samolotem między jachtem prezydenta, a Waszyngtonem.**

Naogół przedsiębiorcy godzą się na podwyżkę płac do 84 zł. tygodniowo dla pracownika fizycznego i 90 zł. dla pracownika „w kołnierzyku i krawacie", (tak nazywają pracowników umysłowych w Ameryce), żądają jednakże 40-godzinnego tygodnia pracy.

W Ameryce pracującej liczą się wobec tego z rozstrzygnięciem sporu w drodze orędzia prezydenta.

—:) * (:—

Przeprowadzka z Gdańska do Torunia i Bydgoszczy biur dyrekcji kolejowej

Prace nad wykańczaniem budynku w Toruniu, w którym umieszczona będzie część biur gdańskiej dyrekcji kolejowej są już na ukończeniu.

Przeniesienie biur z Gdańska do Torunia i Bydgoszczy nastąpi w przewidzianym terminie. W związku z tem wielu urzędników gdańskiej dyrekcji kolejowej wynajęło już mieszkania w tych dwóch miastach i zapisało dzieci do miejscowych szkół.

W ostatnich dniach prezydent m. Bydgoszczy zwrócił się do mieszkańców z apelem, by jaknajliczniej zgłaszali wolne mieszkania dla użytku urzędników gdańskiej dyrekcji kolejowej.

Prawie... „nędzarz"

Wiluś mówi, że nie jest bogaty

W związku z wiadomościami, jakie zaczęły pojawiać się w prasie o tem, że majątek byłego cesarza Wilhelma wynosi 700 miljonów mk. i że temsamem jest on najbogatszym Niemcem, naczelna administracja byłego pruskiego domu panującego ogłosiła komunikat, protestujący powyższe doniesienia. Według tych wyjaśnień, wartość majątku b. pruskiego domu królewskiego nie wynosi nawet jednej dziesiątej wspomnianej sumy.

Zaznacza się przytem, że przy zawieraniu w latach 1925 i 1926 umów pomiędzy państwem i koroną, dom królewski wyrzec się musiał 5/6 swego prywatnego majątku na rzecz państwa. Z pozostałego majątku utrzymywanych jest 17 domów książęcych, liczących 49 osób oraz otrzymuja zaopatrzenia liczni urzednicy b. domu panującego wraz z przyjętą służbą.

Narzeczony z telefonu

Niezwykła zemsta odpalonego amanta

Piękna stanisławowianka, panna Lusia D., córka majętnego miejscowego inżyniera, zdziwiła się niepomiernie, gdy dnia pewnego, zdjąwszy słuchawkę dzwoniącego telefonu, usłyszała głos jakiegoś mężczyzny, który począł ją obsypywać komplementami i, przedstawiwszy się jako właściciel wielkich browarów warszawskich oświadczył się w ten niezwykły sposób o jej rękę.

Panienka potraktowała tę rozmowę jako żart kogoś z pośród swoich znajomych; jednakże od tej pory co parę dni tensam głos odzywał się w telefonie i za każdym razem ów tajemniczy fabrykant molestował pannę Lusię, aby zostala jego żoną.

W sprawę tę wdał się wreszcie ojciec panienki, a wówczas — w czasie następnej rozmowy telefonicznej — rzekomy fabrykant wyjaśnił, że ujrzał raz Lusię w pociągu kolejowym i zakochał się w niej bez pamięci. Prosi o jej rękę telefonicznie, ponieważ nawał pracy nie pozwala mu na wyjazd z Warszawy.

Inż. D. nie przyjął tego wyjaśnienia do wiadomości, lecz stanowczo zabronił napastowania swej córki.

Przez kilka dni telefon nie odzywał się. Aż naraz tensam „narzeczony z telefonu" zawiadomił swą bogdankę, że jeżeli nie zgodzi się zostać jego żoną, przybędzie do Stanisławowa po to, by ją porwać przemocą.

Zaniepokojony ojciec zwrócił się o pomoc do policji i wówczas wyszło na jaw, że owym rzekomym przemysłowcem warszawskim jest młody stanisławowianin, student praw p. W., który w ten sposób chciał ośmieszyć panienkę, mszcząc się za to, że nie odwzajemniała jego uczuć.

Mściwy adorator panny D. będzie miał sprawę sądową.

Trzy wirujące bąki

Tajemnica „Robota" Posta

Jeszcze zanim Willey Post wyleciał w swą śmiałą i piękną podróż napowietrzną, pisaliśmy na tem miejscu o jego milczącym towarzyszu: o automatycznym pilocie, który będzie regulował kierownicę i pod czujnem okiem Posta kierował lotem.

Obecnie, gazety zagraniczne przyniosły nieco więcej szczegółów o owym niemal czarodziejskim wynalazku.

Okazało się że tajemnica działania „robota" polega na... trzech kręcących się bąkach.

Znamy wszyscy owe małe bąki, które malcy, popędzając bacikami na bruku ulicznym, zmuszają do ustawiczne go kręcenia się i niezatracania równowagi.

Im większy taki bąk, im więcej waży, tem większa jest siła, z jaką przy każdej pozycji usiluje powrócić do położenia północno - południowego.

Dwadzieścia tysięcy obrotów na sekundę, to ilość bynajmniej nie do pogardzenia, a taką właśnie ilość osiągać może bąk.

Jeżeli weźmiemy teraz bąka wielkości 6 i pół centymetra, to przy każdym obrocie robi on drogę wynoszącą 20 cm.

Przy dwudziestu tysiącach obrotów będzie to przestrzeń 4 kilometrów na minutę. Samochód który chciałby dorównać tej szybkości, musiałby robić 240 klm. na godzinę. Taki właśnie bąk służy do regulowania ruchów samolotu i taki właśnie bąk jest podstawą ruchów „robota" Willey Posta. Jest on jakgdyby kontrolerem, wyzwalającym w odpowiednich momentach siłę motoru.

W samolocie Posta były takie trzy małe wirujące bąki. Ale były to tylko części bezduszneį maszyny. Bohaterem jest i pozostanie człowiek: Post.

Pierwsza w Polsce

Kobieta -- mistrz piekarski

Anna Belicowa z Andrychowa w Małopolsce złożyła przed komisją, składającą się z przedstawicieli organizacyj rzemieślniczych i samorządu gospodarczego, egzamin na mistrza piekarskiego.

Jest to pierwsza w Polsce kobieta, która uzyskała ten tytuł. Egzamin wykazał, że p. Belicowa posiada nieprzeciętną znajomość kunsztu piekarskiego.

Nowa mistrzyni jest wdową po mistrzu piekarskim i po śmierci męża samodzielnie prowadziła warsztat.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

I. LISTY PISANE NA MASZYNIE

Profesor Juljusz Mieczyński znał drogę doskonale. Naogół jednak korzystał z innych środków lokomocji. Zazwyczaj z mieszkania swego jechał tramwajem do stacji autobusowej, następnie autobusem dojeżdżał do C. a potem szedł jeszcze kwadrans pieszo drogą przez lasek. Razem z oczekiwaniem na tramwaj i autobus cała podróż zajmowała mu blisko dwie godziny czasu. Dzisiaj zaś mógł być na miejscu w niecałe trzy kwadranse. Tempo to jednak nie cieszyło go bynajmniej, wręcz przeciwnie, raczej napełniało niepokojem. Co pewien czas spoglądał z pod oka na brata swego, który w miarę oddalania się od miasta zwiększał szybkość. Od chwili wyruszenia nie zamienili z sobą ani jednego słowa. A i przed wyjazdem Ludwik Mieczyński nie udzielił młodszemu bratu żadnych wyjaśnień. Ale sam jego nieoczekiwany przyjazd i bezapelacyjne żądanie, aby profesor natychmiast z nim wyjechał, mogło wydawać się ostatecznie niepokojącem.

Ludwik Mieczyński siedział nieruchomo przy kierownicy, ale jego nienaturalnie szybki oddech i zaczerwienione policzki nasuwały bratu coraz to nowe, bardziej absurdalne pomysły.

Wyminęli jakieś auto ciężarowe, potem motocykl. Jeszcze kilka minut drogi, a dojadą do krańcowej stacji autobusowej. Skończy się wygodna szosa i ruszą przez lasek, który zazwyczaj profesor przemierzał pieszo. Widząc wzrastający z minuty na minutę niepokój brata, profesor chciał mu zaproponować zmniejszenie tempa, co przy wyboistej drodze między drzewami mogło raczej wyjść na korzyść maszynie i pasażerom, ale Ludwik, jakby na złość, jeszcze zwiększył szybkość i po krótkiej chwili, szczęśliwie bez żadnego wypadku, minęli lasek i znaleźli się przed celem swej podróży.

Upłynęło już blisko dwa lata od chwili, gdy Ludwik Mieczyński, ceniony, choć nielubiany finansista Warszawy, bez żadnego widocznego powodu usunął się od wszelkich interesów i, zwinąwszy swe luksusowe mieszkanie w Alejach Ujazdowskich, zamieszkał wraz z córką Ireną na tem odludziu. Profesor nieraz zapytywał go o przyczyny tej nieoczekiwanej zmiany trybu życia, ale ex-bankier zbywał go półsłówkami. Zresztą profesorowi w tym wypadku szło nietyle o swego starszego brata, z którym nigdy nie był w zbyt czułej komitywie, ile raczej o osobę Ireny. Młoda ta dziewczyna, już z natury zamknięta w sobie i skryta, a ostatnio, od czasu skończenia pensji, odosobniona zupełnie od świata i prawie nie opuszczająca odludnej willi, napawała swego stryja poważnym niepokojem. Właśnie wzgląd na jej osobę sprawiał, że stosunki między braćmi nie uległy ostatecznemu zerwaniu i że profesor jednak przynajmniej raz w tygodniu przyjeżdżał tu na obiad. Ale każdorazowa wizyta powiększała jedynie troskę uczonego. Irena, niewidująca całemi dniami nikogo poza ojcem i dwojgiem służby, dziwaczała coraz bardziej i w ostatnich czasach zaczęła się nawet odsuwać od stryja, z którym dawniej wyraźnie sympatyzowała. Kilkakrotnie już profesor chciał zaproponować bratu, ażeby Irena przynajmniej przez część roku przebywała u niego, ale za każdym razem w ostatniej chwili zmieniał temat rozmowy, gdyż, znając przykry charakter Ludwika, słusznie mógł się obawiać, że interwencja ta wywoła wręcz przeciwny rezultat. Naskutek ochłodzenia się stosunków pomiędzy Ireną a stryjem, wizyty tego ostatniego stały się rzadsze i bardziej konwencjonalne.

I właśnie dzisiaj, kiedy już upłynęło trzy tygodnie od czasu ostatniego familijnego obiadu i kiedy profesor zaczął odczuwać jakby wyrzuty sumienia, że zaniedbuje swą siostrzenicę, niespodziewanie przybył do niego Ludwik. Już sama ta wizyta mogła zdziwić nieprzyzwyczajonego do tego rodzaju rzeczy profesora, a cóż dopiero wygląd i zachowanie się nieoczekiwanego gościa, który nie chciał nawet ani chwili odpocząć, a poprostu siłą zmusił profesora do natychmiastowej jazdy z nim na wieś. Zapinając na schodach palto, zaniepokojony profesor naprózno starał się wydobyć z brata przyczynę jego nagłej wizyty. Ten odburknął tylko, że pomówią na miejscu i szybko wsiedli do małej, eleganckiej maszyny, którą Ludwik niedawno nabył.

I oto upłynęło zaledwie czterdzieści minut, a już byli na miejscu. Willa Mieczyńskiego jakgdyby nie zadawalniała się swojem odludnem położeniem, otoczona była, dla dokładniejszej izolacji od świata, płotem, pokrytym kolczastym drutem. Ludwik dał sygnał i brama się otworzyła.

Auto zajechało przed niewielki domek, który służył za mieszkanie dla dwojga państwa. Służba, składająca się z małżeństwa: stróża i kucharki, zamieszkiwała o parę kroków dalej, w małym drewniaku, jakby przyklejonym do również niedużego garażu. Podczas, gdy stróż odprowadzał maszynę, Ludwik witał się z olbrzymim dogiem, który radośnie łasił się do swego pana. Tymczasem profesor rozglądał się wokoło, zdziwiony nieobecnością Ireny. Czyżby nie było jej w domu? To nie wyglądało prawdopodobnie. A może obraziła się na stryja za tak długą nieobecność? Wtem w jednem z okien wysokiego parteru mignęła jej sylwetka. Tak, to była ona, ale jakby wyczuła, że ją ktoś obserwuje, szybko odłożyła słuchawkę telefonu, którą trzymała przy uchu.

Obydwaj panowie weszli do willi. Profesor niemile zaskoczony dziwnem zachowaniem się Ireny, która zazwyczaj wybiegała witać go przed dom, wolno zdejmował palto i wieszał je w przedpokoju. Tymczasem z gabinetu, dokąd szybko wszedł Ludwik, doszły go podniesione tony rozmowy, a może nawet kłótni. Przez chwilę nie wiedział, czy przeczekać w przedpokoju, aż się wszystko uciszy, czy raczej wejść i próbować załagodzić spór. Zdecydował się na to ostatnie. Wszedł energicznym krokiem w momencie, gdy w kłótni nastąpiła chwilowa przerwa, zwiastująca nie tyle pogodzenie się ojca z córką, ile raczej przygotowanie się do ostatniego, najsilniejszego wybuchu. Ale wejście profesora położyło kres awanturze. Ludwik pohamował się, chociaż sprawiało mu to widoczną trudność, i tylko rzucił przez zęby:

— Później o tem pomówimy. Teraz zostaw nas samych.

Irena skierowała się ku wyjściu. Profesor chciał ją objąć, jak to robił zazwyczaj, ale bratanica zadowolniła się tylko podaniem mu ręki i bez słowa opuściła pokój.

Bracia pozostali sami. Ludwik usiadł w wygodnym fotelu klubowym, stojącym za biurkiem, i twardym gestem wskazał bratu drugi fotel. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

Gdyby teraz nagle wszedł do ponurego gabinetu ktoś obcy, nigdy w życiu nie potrafiłby odgadnąć, że dwóch tych panów łączy jakiekolwiek, choćby dalekie nawet pokrewieństwo. Wielka bryła ciała Ludwika, na której odrazu, jakby bez pomocy szyi osadzona była czerwona, łysa głowa, wydawała się kontrastem, smukłej figury profesora. Różnica wieku między braćmi wynosiła około lat dwunastu, ale w tej chwili przynajmniej zdawała się wzrosnąć podwójnie. Chociaż Ludwik już nieraz skarżył się bratu na serce, tym razem myśl ta nasunęła się profesorowi silniej, niż kiedykolwiek. Poczuł nagle potrzebę powiedzenia jakiegoś cieplejszego słowa. Chciał nawet podejść do brata, położyć mu rękę na ramieniu, czy może jakimś innym gestem wyrazić mu swoją życzliwość ale opanował się. W rodzinie Mieczyńskich wszelkie odruchy sentymentalizmu były traktowane ironicznie, a z drugiej strony wygląd Ludwika nie zdradzał bynajmniej, aby go można było uspokoić jakimś gestem.

Ludwik siedział z półotwartemi ustami, jakby nabierał oddechu, wreszcie nerwowym ruchem szarpnął szufladę biurka, za którem siedział, i wyjąwszy z niej pakiet jakichś papierów, czy dokumentów, przerwał wreszcie milczenie:

— Domyślam się, że cię dziwi mój nagły przyjazd do ciebie, ale już od tygodnia chciałem z tobą pomówić. Wiesz, jak nie lubię radców i pocieszycieli, i wogóle wszelkich lirycznych wywnętrzeń się, to też starałem się naszą rozmowę odłożyć, ale dzisiaj zabrakło mi już sił.

Zatrzymał się na chwilę i powtórzył matowym głosem, jakby myślał w tej chwili o czemś bardzo odległem:

— Tak, zabrakło mi już sił.

Profesor odłożył papierosa, którego przed chwilą bezwiednie zapalił i szczerze zaniepokojony podszedł do brata. Ten jednak opanował się i zatrzymał go jednym gestem.

— Siadaj i bądź łaskaw nie przerywać mi. Wszelkie słowa pociechy, czy uspokojenia nie zdadzą się na nic. A zresztą jeszcze nie wiesz, o co chodzi".

A— Domyślam się, nie jestem przecież ślepy. Tylko dziwię się, że udajesz się z tem do mnie. Powinieneś się raczej zwrócić do doktora — odpowiedział Juljusz, nie spuszczając z brata oka.

(Dalszy ciąg na str. 11-ej).

Między 5-tą a 6-tą

(Początek na str. ... -tej).

Ale ten zamiast uspokoić się pod wpływem łagodnego tonu profesora, zerwał się jak nieprzytomny z fotela. Chciał coś krzyknąć, ale zabrakło mu słów. Tylko oczy wyszły mu z orbit, jakby zamierzały powiedzieć to wszystko, co od pewnego czasu kłębiło się i szalało w łysej głowie ex-bankiera. Nagle sięgnął do stojącego na biurku syfonu i, wziąwszy w lewą rękę szklankę, wskazującym palcem prawej nacisnął kurek, tak silnie, że woda z szumem rozlała się, grożąc zamoczeniem, wyjętej z szuflady paczce papierów. To wszystko uspokoiło go, zapomniał nawet, że chciał przed chwilą zaspokoić pragnienie i, odstawiwszy szklankę, z której gaz zaczął się już malutkiemi kuleczkami ulatniać, przesunął szybkim ruchem papiery na drugi koniec biurka. Dopiero teraz zdołał odpowiedzieć bratu, który tymczasem osuszał mokry blat.

— Poco mi doktór? Jestem zupełnie zdrów. Od dłuższego czasu nie czułem się tak dobrze, jak ostatnio.

— Nie gniewaj się na mnie, ale przecież sam mówiłeś mi niedawno, że twoje serce...

— Serce? Wtedy mi coś wyjątkowo dolegało. Ale to było tylko przejściowe niedomaganie — wyjaśniał tonem, który podobnie zresztą, jak i wygląd mówiącego, zdawał się zaprzeczać każdemu jego słowu.

Profesor podniósł oczy. Jakaś myśl przeszła mu nagle przez głowę, ale potrafił szybko stłumić ją w sobie. Utkwił w bracie spojrzenie, w którem nie było już nic innego, prócz współczucia i zapytał, zapalając na nowo papierosa:

— Więc czemu się martwisz? Nie posądzam cię przecież o troski finansowe.

— Też pomysł — odburknął szorstko gospodarz. — Wiesz, że od dłuższego czasu nie bawię się w żadne ryzyka. To co mam wystarcza mi w zupełności.

Profesor zniecierpliwił się:

— Więc mów nareszcie, co się stało. Przywozisz mnie tu siłą, po drodze otaczasz się milczeniem, a teraz bawisz się w jakieś zagadki. Jesteś zdrowy, bogaty, wolny. Co ci dolega na miłość boską?

Ludwik podniósł głowę i utkwił w profesorze tępe spojrzenie.

— To! — odpowiedział sucho, wręczając bratu paczkę dokumentów.

Profesor wbrew zasadom, że wszyscy uczeni używają do czytania szkieł, miał doskonały wzrok. Sięgnął po papiery. Jedno przelotne spojrzenie wyjaśniło mu wszystko. Uśmiechnął się pogardliwie.

— Miałem cię za poważniejszego człowieka. Nie przypuszczałem, że potrafią cię wyprowadzić z równowagi anonimy.— To ostatnie słowo było jakby podkreślone.

— Proszę cię, przeczytaj je naprzód dokładnie, a potem wyrażaj się o nich ironicznie.

— Nie potrzebuję ich czytać. Dla mnie wszelkie anonimy, niezależnie od treści, mają tę samą wartość. Ale mówiąc to, przeglądał równocześnie tekst listów, pisany wyraźnem czytelnem pismem maszynowem. — Lektura nie wyjaśniła mi niczego — powiedział nagle, z obrzydzeniem zwracając bratu, przeglądane przed chwilą papiery.

— O co im właściwie idzie?

— Nie wiem — odpowiedział Ludwik, wypijając w tej chwili dopiero wodę sodową, z której gaz zdążył się całkowicie ulotnić.

— Od jak dawna trwa ta historia?

— Od dwóch miesięcy. Listów jest, jak zauważyłeś, dwanaście. Nadawca numeruje je dokładnie, abym nie stracił rachuby. Zrazu przysyłano mi je co tydzień, a ostatnio częściej. Te trzy przyszły już w odstępach dwudniowych. Z początku odnosiłem się do nich ironicznie, ale pewne wzmianki w tych anonimach, kazały mi zacząć traktować je poważniej. Ci ludzie znają doskonale, nietylko mój obecny tryb życia, ale całą przeszłość i nawet szereg najintymniejszych szczegółów, o których myślałem, że nikt, albo prawie nikt nie powinien nic wiedzieć.

— A jak otrzymujesz te listy?

— Pocztą. Masz, tu są koperty ze stemplem Warszawy.

Profesor zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju.

Nagle zatrzymał się:

— Mój drogi, a jednak cała ta historja niema najmniejszego sensu. Każdy anonim, ażeby był naprawdę anonimem, musi się opierać na dwóch podstawach.

— Jakich?

— Po pierwsze autor anonimu musi czegoś chcieć od adresata, a następnie musi mu czemś grozić, na wypadek nieotrzymania tego, czego pragnie. A w tych świstkach...

— W tych świstkach obie te podstawy są jednem.

— Nie rozumiem.

— Zaraz ci to wytłumaczę. Przeczytaj choćby to zdanie z ostatniego listu.

Profesor wziął niechętnie papier do ręki.

„Jeżeli pan sam nie wymierzy sobie sprawiedliwości, wtedy my ją panu wymierzymy".

Odłożył list na biurko.

— No tak — powiedział, aby tylko coś powiedzieć, gdyż w gruncie rzeczy myśli jego posunęły się w zgoła nieoczekiwanym kierunku.

— Chcą mojej śmierci i grożą mi śmiercią. Oba punkty twojej teorii o anonimach są w tym wypadku jednem i tem samem — mówił Ludwik, zaskoczony nagłem rozpętaniem brata.

— Tu coś piszą o sprawiedliwości, — myśl profesora powróciła do tematu — czy masz coś na sumieniu?

— Mój drogi, chyba nie egzystuje dzisiaj człowiek, któryby nie miał czegoś na sumieniu. Ale w każdym razie nie widzę nic takiego, zaco bym sam miał sobie wymierzać sprawiedliwość, a tem mniej... — urwał nagle. Widocznie przypomniał coś sobie, albo... Powieki zakryły jego nagle rozbłysłe oczy.

Profesor przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu, potem sam zamyślił się nad czemś. Po chwili zapytał:

— A może masz jakichś wrogów?

— Zależy kogo nazywasz wrogiem. Jeżeli zresztą nawet kiedyś ich miałem, to przypuszczam, że od czasu mojego ostatecznego wycofania się z interesów, nie powinien istnieć człowiek, któremu mogłoby zależeć na mojej śmierci.

— I nikogo nie podejrzewasz?

— Nikogo — odpowiedział z absolutną szczerością Ludwik.

Zapanowało milczenie, przerywane tylko ciężkim oddechem gospodarza domu. Profesor, który od chwili znów chodził swoim zwyczajem po pokoju, zatrzymał się przy oknie. Spojrzał w dal. Zaczynało się już ściemniać. Kontury pobliskiego lasku stopniowo przybierały jakiś nieokreślony, zamazany charakter.

— A może lepiejby było opuścić to miejsce i powrócić do Warszawy — rzucił w formie propozycji Juljusz, nie patrząc wcale w stronę brata.

— Czy ja wiem? Myślisz, że jeżeli naprawdę chcą mi coś zrobić, tam będzie łatwiej się ustrzec?

Profesor spojrzał mu raptownie w twarz.

— A... a czy gróźb nie próbowano realizować?

— Nie, — zmarszczył czoło Ludwik — dotychczas nie, chociaż... Nie dokończył zdania.

Profesor zrozumiał, że dalsze zadawanie pytań do niczego nie doprowadzi.

Zresztą nie czuł się na siłach, aby odnaleźć w sobie talent detektywa i rozwiązać zagadkę. Z drugiej jednak strony znał swego brata na tyle, że rozumiał dokładnie, jak poważną musiała być sytuacja, która potrafiła skłonić Ludwika do zwrócenia się do kogokolwiek z prośbą o pomoc. Pomoc? Tak, widział jasno, że to był w tej chwili jego obowiązek, ale jak go spełnić. Przez kilka sekund przyglądał się bratu, siedzącemu w milczeniu nieruchomo za biurkiem. Tak, to nie było z jego strony urojenie, ani wybryk rozhisteryzowanych nerwów. Nad tym ciężko dyszącym człowiekiem rzeczywiście wisiała jakaś groza.

Czy to była tkwiąca w jego sercu choroba, czy też wpływ listów tajemniczego korespondenta, na to pytanie w tej chwili Juljusz nie potrafiłby odpowiedzieć, ale mimo to widział, że interwencja jego była konieczna. A właściwie nie jego.

W tym wypadku ratunek musiał wyjść od innej osoby. Od kogo? Od detektywa czy od doktora? Kto był bardziej potrzebny w tej makabrycznej sytuacji?

Profesor zdecydował się, że bez zwłoki należy zwrócić się do obydwóch. Słowa brata, że stan jego zdrowia jest jaknajlepszy nie zadowoliły go, z drugiej zaś strony wyczuwał, że poza ogólnikową treścią anonimów kryje się jakaś tajemnica, której Ludwik nie chciał mu wyjawić.

Tymczasem gospodarz podniósł głowę ruchem człowieka, budzącego się z mocnego snu.

Dalszy ciąg jutro.

Atrakcje biegu kolarskiego o puhar redakcji „Nowego Czasu“

W powodzi nagród przewidzianych dla uczestników biegu kolarskiego o puhar redakcji „Nowego Czasu“, wiele jest takich, które się

wyróżniają swoją ceną,

lub praktycznością. Do tych ostatnich należy zgoła osobliwa, jakiej nikt dotąd w żadnej imprezie sportowej nie ofiarował. Jest to bowiem znacznych rozmiarów...

żywa świnia,

która poza puharem przypadnie w udziale zdobywcy pierwszego miejsca. Wieść o tem obudziła wśród sportowców - kolarzy wielką wesołość.

Z pośród innych nagród wspomnieć należy o

bogatym sprzęcie sportowym,

jaki prócz puharu ofiarowała na nagrody redakcja naszego pisma. Ma to niepoślednie znaczenie dla uczestniczących w biegu, dla których niejednokrotnie pęknięcie dętki na trasie jest osobistą tragedją. Jeśli o ten ostatni sprzęt chodzi, to będą również

dętki „Wolbromia“.

Będzie również

srebrny zegarek,

ofiarowany przez p. nacz. Michnę

i drugi puhar,

dar p. burm. dr. Karczewskiego. Trudno zresztą wszystko wyliczać. A więc kolarze na start!

Więc gdzie mieszkają eksmitowani świetny magistracie?

Z Żor donoszą: Sprostowanie magistratu miasta Żor, w którem ten zaprzeczył, iżby eksmitowana rodzina bezrobotnego Sternola została czasowo ulokowana w areszcie miejskim, obudziła ogólny niesmak, trudno bowiem wmówić mieszkańcom coś innego, niż sami mieli możność stwierdzić. Przecież Żory nie są aż tak wielkim miastem, by można było liczyć na to, że znajdą się i tacy, którzy nie znając sprawy w sprostowanie uwierzą. Jeśli zresztą chodzi o ścisłość, w areszcie miejskim nie po raz pierwszy eksmitowani się znajdowali i lokowanie ich tam było niejednokrotnie praktykowane.

Nikt ostatecznie nie bierze za złe człowiekowi „z ulicy“, jeśli się mija z prawdą. Gdy jednakże robi to ojciec miasta...

Smiertelnie porażony prądem
Niedbalstwo przyczyną tragicznego wypadku

Z Bielska donoszą: Ubiegłego wieczora zdarzył się nieszczęśliwy wypadek przy pracy w stolarni Józefa Wilka w Hermanowicach pod Białą. Zatrudniony tam czeladnik, 21-letni Kazimierz Kozioł, wskutek wadliwej izolacji przewodów elektrycznych, został tak ciężko porażony prądem elektrycznym, że mimo natychmiastowego przewiezienia do szpitala w Białej, zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Winę wypadku ponosi właściciel stolarni, który nie zabezpieczył dostatecznie przewodów.

Aresztowanie sanitarjusza więziennego za przenoszenie „grypsów“

Naskutek doniesienia kierownictwa więzienia sądowego w Katowicach, aresztowano na polecenie prokuratora Kuleja, sanitarjusza kontraktowego, Stanisława Weinryba, który przemycał nielegalnie korespondencję do więzienia i odbierał korespondencję więźniów, komunikujących się w ten sposób ze światem zewnętrznym.

W czasie rewizji osobistej znaleziono przy Weinrybie cztery t. zw. grypsy.

Weinryb pracował dopiero od 1 czerwca r. b., lecz odbywał przedtem 3-miesięczną próbę.

Obiecujący wychowanek 12 lat a już...

Z Szarleja donoszą: Mieszkanka Brzezin Śląskich, p. Matylda Majówka (Kościuszki 7), zrobiła przykre odkrycie. Przekonała się mianowicie, że ciułana przez nią gotowizna w imponującej jak na dzisiejsze czasy kwocie zł. 2.000. w jakiś niewyjaśniony sposób topnieje, aż wreszcie zniknęła zupełnie. W pierwszej chwili p. Majówka zamierzała przeprowadzić dochodzenia na własną rękę i złodzieja przyłapać. Kiedy jednakże nie było już czego ratować, ustaliła z przerażeniem, że całą tę kwotę wykradł jej stopniowo w trzech ratach jej 12-letni wychowanek Waldemar Szalaw, wobec czego zawiadomiła policję. Jest poprostu niezrozumiałem, co ten malec zrobił z taką masą pieniędzy. Inna jest rzecz, że gdyby były one na książeczce oszczędnościowej, trudniej byłoby mu to przeprowadzić.

Radjo

KATOWICE, Piątek 28 lipca 1933 r. 7.00: Sygnał czasu i pieśni „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05—13.00: Muzyka (płyty), w przerwach komunikaty. 14.55 — 15.30: Muzyka (płyty) w przerwach komunikaty gospodarcze i ceduła giełdy zbożowo - towarowej. 15.35: Muzyka lekka w wykonaniu amatorskiego zespołu muzycznego bezrobotnych górników z Załęża. 16.00: Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 17.00: „Zapomniane części Beskidów Zachodnich“ 17.15: Koncert solistów 18.15: „Policja w Polsce odrodzonej“. 18.35: Recital fortepianowy 19.20: Rozmaitości. 19.35: Komunikaty sportowe. 19.40: „Na widnokręgu“. 20.00: Koncert symfoniczny z Warszawy. 22.00 — 23.00: Muzyka taneczna ,w przerwach Wiadomości sportowe i meteorologiczne. 23.00: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Poradnik podatkowy

Nadzwyczajna danina majątkowa

Poza wyjątkami i zwolnieniami, które podaliśmy do wiadomości P. T. Czytelników w ostatnim artykule, pozostali płatnicy podatku gruntowego, przemysłowego i od nieruchomości, będą opłacali daninę w następującej formie:

Po raz pierwszy daninę wymierzą władze skarbowe w roku 1933.

Tytułem nadzwyczajnej daniny uiszczają corocznie:

I. *Płatnicy państwowego podatku gruntowego,* w b. dzielnicy pruskiej, płatnicy państwowego dodatku do podatku gruntowego, których roczny podatek gruntowy bez uwzględnienia progresji i degresji, wynosi:

a) ponad Zł. 20,00 do Zł. 60.00 rocznie — 20 proc. podatku gruntowego, czyli od zł. 50.00 podatku gruntowego danina wynosi Zł. 10.00;

b) ponad Zł. 60.00 rocznie — 40 proc. podatku gruntowego, czyli od Zł. 200.00 podatku gruntowego, danina wynosi Zł. 80.00; (właściciele gospodarstw rolnych do 7 ha włącznie obszaru ziemi są zawsze wolni od płacenia daniny).

II. Płatnicy państwowego podatku przemysłowego:

a) przy obrocie ponad 20.000.— zł. (przy zryczałtowanym podatku ponad Zł. 27.000.—) do Zł. 50 000.— 0,4 od tysiąca obrotu, czyli od 30.000.— Zł. danina wynosi Zł. 120.—;

b) przy obrocie ponad Zł. 50.000.— — 0,6 od tysiąca od obrotu, czyli od 100.000.— Zł. obrotu danina wynosi Zł. 600.00.

III. *Płatnicy państwowego podatku od nieruchomości*

w gminach miejskich i niektórych budynków w gminach wiejskich, a na obszarze Województwa Śląskiego właściciele nieruchomości miejskich i niektórych bundynków w gminach wiejskich w rozumieniu ustawy o państwowym podatku od nieruchomości (III grupa kontyng.):

a) przy rocznym przychodzie, wzgl. wartości czynszowej ponad Zł. 1.000.— do Zł. 2.000.— — 0,4 od sta od rocznego przychodu, wzgl. wartości czynszowej, czyli od 1.500.— Zł. wartości czynszowej danina wynosi Zł. 60.—.

b) przy rocznym przychodzie, wzgl. wartości czynszowej ponad Zł. 2.000.— — 0,6 od sta rocznego przychodu wzgl. wartości czynszowej, czyli od Zł. 5.000.— wartości czynszowej, danina wynosi Zł. 300.—

Za obrót w zrozumieniu ustawy 1. pkt. II. uważa się obrót, przyjęty za podstawę wymiaru podatku przemysłowego od obrotu. Dla płatników podatku zryczałtowanego podstawą obliczenia daniny jest przeciętny obrót, przyjęty w taryfie zryczałtowanego podatku przemysłowego. Przy scalonym podatku za podstawę obliczenia daniny przyjmuje się jedynie pierwszą fazę obrotu.

Na obszarze obowiązywania ustawy o państwowym podatku od nieruchomości za roczny przychód wzgl. wartość czynszową w zrozumieniu ust. 1. pkt. III., przyjmuje się podstawę wymiaru tegoż podatku.

C. d. n.

UAWAGA: Abonentom „Nowego Czasu“ udziela autor tych artykułów, p. Jan Siminiak, b. naczelnik urzędu skarbowego, zamieszkały w Katowicach przy Placu Wolności 9. III ptr., za okazaniem ważnego kwitu abonamentowego za b. miesiąc, porady bezinteresownie. Zamiejscowym listownie za nadesłaniem opisu sprawy oraz znaczka pocztowego na odpowiedź.

Dzieciak sprawcą pożaru

Z Bielska donoszą: Ubiegłej nocy wybuchł groźny pożar w zabudowaniach Marji Krzykalak w Nowej Wsi, gdzie w ogniu stanęła stodoła. Wicher przerzucił płomienie na sąsiednie trzy stodoły, tak, że spłonęły wszystkie wraz z zapasami i narzędziami rolniczemi. W toku dochodzeń ustalono, iż pożar spowodowała 6-letnia Marysia Kastelnik, która bawiła się w stodole Krzykalakowej, zapałkami.

Czego nie gubią w autobusach?

W autobusach Śląskich Linij Autobusowych znaleziono w czasie od dnia 1 stycznia do 30 czerwca 1933 r. następujące rzeczy wzgl. przedmioty dotąd nieodebrane:

15 parasolek, 2 kapelusze męskie, 9 portmonetek, 9 teczek, 27 par rękawiczek, 14 pojedyńczych rękawiczek, 8 torebek, 3 szaliki, 1 laska, 1 okulary, 7 kluczy, 2 czapki męskie, 1 pamiętnik, 1 płaszcz dziecięcy, 1 kleszcze, 1 paczka z książkami, 1 para skarpetek, 7 kołnierzy, 1 puszka laku, 2 koszule męskie, 1 paczka z suknem, 1 fartuch, para butów, 1 teka czarna, 1 rozkład jazdy, 1 butelka wódki, 1 beret czarny.

Rzeczy te znajdują się w biurze Śląskich Linij Autobusowych, mieszczącem się w Ratuszu w Katowicach przy ul. Pocztowej nr. 2.

Upoważnionych do odbioru wzywa się do zgłoszenia swych praw w przeciągu 6 tygodni od dnia dzisiejszego, w przeciwnym razie nastąpi licytacja 4 września 1933 r. o godzinie 10-tej rano, na placu garażowym Śląskich Linij Autobusowych przy ul. Mickiewicza.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz I łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. - P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska“ S. A.